Nr. 198 Lwów — Środa dnia 30 Sierpnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez doręczenia miesięcznie 70 ct. Z doręczeniem do domu 1 zł.

Prenumeratę miejscową przyjmują: Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 6. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 6.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenumeraty na prowincyi.

CENA OGŁOSZEŃ

Dziś: św. Róży z Limy Jutro: św. Rajmunda W.	Flora i Ławra Andreja Mucz.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Wschód słońca g. 5 m. 22 Zachód „ „ 6 „ 38	Długość dnia g. 13 m. 16 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 sierpnia.

Antyfrancuskie demonstracye w miastach włoskich, wywołane krwawemi zajściami w Aigues Mortes, ustały wprawdzie, ale do zupełnego uspokojenia umysłów jeszcze bardzo daleko. Nastał tylko dziwny zwrot w opinii publicznej, że tę nienawiść i to oburzenie, którego ostrze skierowane było pierwotnie przeciw Francyi, teraz zwrócono przeciw własnemu rządowi, któremu zarzucają, że poniżył honor Włoch i powalał się Francyi wobec dzikich wybryków na południu.

Pisma opozycyjne rozwijają gorączkową działalność, aby podkopać egzystencyę gabinetu Giolittego. Opisywane one codzień opowiadania tych robotników włoskich, którzy uszli rzezi w Aigues Mortes i powrócili do kraju, a opowiadania te zwiększają tylko powszechne oburzenie, gdyż są rzeczywiście drastyczne. Niektóre pisma otwarcie domagają się powołania Crispiego do steru, utrzymując, że gdyby on stał na czele gabinetu, to nigdy nie przyszłoby do owych smutnych zajść w Aigues Mortes. Argumentacya ta niedorzeczna, bo przecież robotnicy francuscy, którzy w tak haniebny sposób napadli na swych włoskich kolegów, z pewnością nie zastanawiali się nad tem, że dziś naczelnikiem rządu we Włoszech jest Giolitti, a nie Crispi. Ten ostatni, gdyby był u steru, przy swem usposobieniu do krwawych awantur, byłby wystąpił energiczniej, aniżeli Giolitti, ale pytanie wielkie, czy byłoby to z korzyścią dla Włoch i dla europejskiego pokoju.

Rząd włoski, jeżeli jest niezadowolniony z rezultatu interwencyi dyplomatycznej swego rządu, to przedewszystkiem powinien się uderzyć w piersi i przyznać, że sam zawinił. Początkowo bowiem były Włochy w najlepszem położeniu. Kilku podanych włoskich zabito lub zraniono, rozmaitych się więc samo przez się, że Francya musi dać satysfakcyę i zapłacić odszkodowanie. W ten jakiś zły duch opanował motłoch włoski i podsunął mu myśl znieważenia ambasady francuskiej. Demonstracya ta wyrządziła Włosi ciężką krzywdę swej ojczyźnie, a przyniosła tylko Francyi. W stosunkach międzynarodowych bowiem tylko nie dwoma zarówno takie wypadki, i teraz ciężko ważą na szali, jak obraza wyrządzona Francyi we Włoszech. Bądź co bądź miała Francya powód do stawienia ze swej strony żądań satysfakcyi, przez co wyrównał się różnicę włoskich obrażeń. Zamiast bowiem żądać satysfakcyi, musiał przedewszystkiem sam ją dać; podstawę rokowań dyplomatycznych zmieniono w ten sposób, a rządowi włoskiemu usunięto grunt z pod nóg. Opozycyjna prasa włoska dziś szydzi z tej zmiany ról, iż Francya popełniwszy tak ciężką krzywdę, wystąpiła jeszcze jako strona obrażona. Któż jednak winien temu, jeśli nie motłoch rzymski?

Jak powiedzieliśmy wyżej, po demonstracyi przed ambasadą francuską, musiał rząd włoski przedewszystkiem dać Francyi satysfakcyę. Dał też ją w zupełności, odwołując z urzędu prefekta Rzymu, kierownika policyi i inspektora tej dzielnicy, w której się znajduje gmach ambasady. Opozycya nazywa to haniebną słabością i nie szczędzi rządowi krzywdzących zarzutów. A jednak cóż mógł rząd zrobić innego? Napad na ambasadę jest czynem tego rodzaju, iż bezwarunkowo wymaga kary i zadośćuczynienia. Jestto obowiązek międzynarodowy, od którego spełnienia żaden rząd uchylić się nie może. Giolitti, dając Francyi satysfakcyę, wiedział bardzo dobrze o tem, że stanie się przez to w kraju niepopularnym i że dni jego rządów są może policzone, a jednak nie mógł postąpić inaczej. Zdaje się, że nawet taki zapaleniec jak Crispi, byłby się przyjąć odpowiedzialności za inne załatwienie tej sprawy. Być może, iż do zebrania się parlamentu ostygną cokolwiek namiętności i większość narodu włoskiego usprawiedliwi zachowanie się gabinetu. W takim razie pozycya Giolittego byłaby jeszcze uratowana. Zależeć to będzie w znacznej mierze od tego, czy rząd francuski spełni swoje przyrzeczenia i da Włochom satysfakcyę przez surowe ukaranie tych robotników francuskich, którzy mordowali Włochów w Aigues Mortes.

Po wielu utrapieniach, przyszły nareszcie wesołe chwile dla dynastyi serbskiej. Wszystkie jej smutki zdają się zapomnieniem pokryto. Królowa-matka Natalia bawi w Rzymie, gdzie dostojnicy państwowi goszczą ją tak, jak gdyby jeszcze siedziała na tronie, Milan zupełnie znikł z widowni nie wiadomo nawet, gdzie się obraca, a panujący syn tej niby pogodzonej pary jak tryumfator podróżuje od wczoraj po Serbii. Zaraz po ustąpieniu wszystkich ministrów, oprócz Dokicza, który dopiero co się podniósł z ciężkiej choroby i potrzebuje jeszcze długiego odpoczynku. W podróży swej po kraju przeniemym dyszlem król dotarł do Obrenowaca, skąd jego ród pochodzi, i tam się dłużej zatrzyma, tam będzie rozpamiętywał dzieje swych przodków, tam po kolei za każdego odprawi molebien, a tymczasem ministrowie, oprócz jednego, wrócą do Belgradu, gdzie zbiorę się nad pojrzeniem gabinetu. W Obrenowacu król dalej pojedzie rzemiennym dyszlem po kraju i będzie odbierał hołdy wiedy właśnie, gdy ci, których on obalił 13 kwietnia, będą potępiani przez trybunał nadzwyczajny, mianowany przez szczęśliwych panów sytuacyi. Przed odjazdem ze stolicy urządził on dla całej skupczyny, już zamkniętej, i dla całego „oficerstwa“ belgradzkiego wielką majówkę w parku pałacowym. Podczas tej zabawy był dla swych gości najmilszym gospodarzem i z nadobnemi młodocianymi on nawet tańczył narodowego trepaka. Gdy to się działo, przyniesiono najświeższy numer urzędowego dziennika zawierający ukaz królewski, na mocy którego ustanowiono nowy orderowy oznakę, złoty medal na pamiątkę przewrotu, dokonanego 13 kwietnia. Na medalu z jednej strony wyobrażono: „Z dniem dzisiejszym konstytucya staje się w zupełności obowiązującą“ — na drugiej zaś strone popiersie młodego Obrenowicza i pod niem napis „Aleksander I, król serbski“. Na przyrodzy, które tylko z czasem na schodzie był medal nosczony na piersi przez króla i jego pomocników w przewrocie 13go kwietnia, oraz przez członków teraźniejszej skupczyny.

Charakterystyczną jest także mowa tronowa, którą król pożegnał skupczynę. „Ze szczerem zadowoleniem — rzekł on — stają pośród was, aby wam wyrazić moje królewskie uznanie. Zaraz po objęciu władzy zwołałem was na sesyę nadzwyczajną głównie dlatego, abyście przez skupczynę złożył przysięgę na konstytucyę, następnie, abyście zgromadzenie uchwaliło budżet państwowy, a pewnych nienormalnych przeciwnie stosunków dotychczas niezałatwiony. Oprócz tego jednak załatwiliście w ciągu sesyi kilka innych ważnych spraw. Przedewszystkiem dzielnie sankcyę () ugodę z interesem finansowym jednakże dobrej wiary, które wam przedstawionem, mianowicie traktatowi handlowemu z państwem austro-węgierską monarchią, a tym sposobem wytworzyliście podstawę dla dziesięcioletniego ekonomicznego rozwoju kraju. Rozszerzając następnie odpowiednio do naturalnego rozwoju potrzeb państwowych budżet, oraz uchwalając pożyczkę na umorzenie bieżących długów, a w końcu zaprowadzając nowe monopole, otworzyliście obfitsze źródła dochodów skarbowych. Wszystkiem tem daliście dowód patryotycznego poświęcenia dla interesów państwa. Okazując tyle dobrej woli przy rozwiązaniu wyliczonych spraw, przekonaliście w sposób niewątpliwy, iż ze szczerem zaufaniem popieracie mój rząd. Składam wam za to moje podziękowanie. Dziś wyłącznie opiecz czwarty miesiąc, od czasu przez czyn z d. 13 kwietnia (zamach stanu) położyłem koniec niebezpiecznym następstwom zeszłorocznego 21 sierpnia (wybory dokonane przez gabinet liberalny, dziś postawiony przed sądem) ale dziś już możemy z zadowolnieniem spoglądać na różne ważne rezultaty, w tym krótkim czasie osiągnięte. Skutki takie mógł przy pomocy Boskiej osiągnąć tylko rząd, opierający się na zupełnej harmonii między królem i narodem. Miejmy nadzieję, że łaska Opatrzności dopomoże nam rozwinąć dalej rozpoczęte tak pięknie dzieło. Ogłaszając niniejszem zamknięcie sesyi nadzwyczajnej skupczyny, wyrażam wam moje uznanie za wasza patryotyczną działalność i kończę okrzykiem: „Niech żyje naród serbski! Niech żyje konstytucya Serbia!“

Z tej przemowy wynika, że król zupełnie się solidaryzuje z radykalną większością skupczyny, a zatem oskarżeni ministrowie liberalni nie mogą liczyć na jego łaskę. Namiętności będą więc ciągle się rozwijały i znów zgotują Serbii i dynastyi ciężkie chwile.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 25 sierpnia.

(*P.*) Zgon Andriollego, choć przewidywany od paru tygodni, bo na raka nie ma podobno lekarstwa, poruszył całą Warszawę. W niej on wyrósł na dzielnego artystę, z nią się zżył i był tu znany i niemal każdemu z dobroczyńców, wielkich towarzyskich przymiotów, humoru i dowcipu. Nie tylko się na siłach pisać o nim, jako o malarzu, lecz o człowieku, który dobrze i dawno znałem, chcę kilka słów powiedzieć. Tego mężczyznę w swem sumiastym, znakomity jeździec, który dalekie podróże rad odbywał konno, najlepiej spał na sianie i najbardziej gustował w bigosie po litewsku, był ostatnim typem dawnej szlachty wiejskiej szlachcica, niż do artysty, który czerpał tylko z fantazyi i marzył o sobie, że rysuje tylko wtedy, gdy ma wizye. On i wizye — to u nas oko było go bardzo przezacznie: twarz czerstwa, wesoła, dowcip rubaszny, humor Wilkońskiego, przytem praktyczność ogromna, — to ani poetycznego usposobienia znamiona, ani dowody skłonności do mistycyzmu. Ale między duchem jego a powierzchownością była sprzeczność, i tylko ta jego ukochana fizycznie przyjęła miłości: kochał ziemię ojczystą i kochał żonę; dla tych uboższych pracował, zapracowywał się i był szczęśliwy. Ojczyźnie chciał się przysłużyć najwięcej i tym to go ogromnem ostatecznie największym dostatkiem — i szło mu dobrze, jak ostatnie lata, nie zawsze rozwiało się szczęście.

Konno objechał całą Polskę, gromadząc widoki okolic, zamków, kościołów, miejsc historycznych, i tych kartonów zebrał setki. Miała z nich powstać jedyna w tym rodzaju publikacya — „Polska w obrazach“, a jak pięknie, o tem świadczy zachwyt niepodzielny tych, którzy je widzieli.

Kilka lat pracował dla cudzoziemców, dla Francuzów i Anglików, ilustrując pomnikowe ich wydawnictwa, a zebrawszy sporo grosza, włożył i w piaskach mazowieckich, na pustkowiu, nabył obszar bez żadnej wartości, ale duży. Zartowano z niego, że w piasku zakopał pieniądz, lecz on z litewską wytrwałością, widocznie odziedziczoną po matce, zaczął cywilizować swą posiadłość, zalesił ją, zadarnił, potok uregulował i groblami tak jego wodę podniósł, że powstało okazałe jeziorko, nabudował sporo ładnych domków — i tak powstała na pustkowiu śliczna oaza — „Brzegi“, dokąd warszawiacy zaczęli wyjeżdżać na lato, z każdym rokiem coraz liczniej. Powstało formalne miasto will, posiadłość bardzo rentowna i pożyteczna dla Warszawy. Opisywano, opiewano w *Kuryerkach*, zrysowywano te „Brzegi“, które się stały tak popularne, jak ich twórca.

A jemu już nic nie brakowało do szczęścia. Lecz właśnie tu ono się urwało. Pewnego razu, wróciwszy do domu swego w „Brzegach“, nie zastał żony — i już jej więcej nie ujrzał. W parę dni potem spalił się jego dom, a w nim i te kartony do „Polski w obrazach“.

Od tej chwili jako artysta umilkł, jako człowiek zdziczał. Uciekł do Dalmacyi, włóczył się po jej ponurych górach, siedział to w Abbazyi, to w Lesinie, wpatrując się po całych dniach w fale Adryatyku. Ostatnią zimę przebył w ubogim klasztorze lesińskim i stamtąd pisywał czasami listy, w których, swoim zwyczajem, humorem pokrywał głuchą rozpacz, ale ona wyzierała mimo jego woli prawie z każdego wiersza. Na wiosnę, czując się bardzo chorym, pośpieszył do Polski i tu, w Nałęczowie, jak się położył, tak już nie wstał.

Dla rolników był u nas ten rok lepszy niż u was. Zboże zebraliśmy przed słotami, wylewy były nieznaczne, a nawet i zwykłego sezonu pożarów nie mieliśmy. Na nieszczęście jednak, choć ceny na zboże są niezłe, sprzedawać nie ma komu, bo granica od Niemiec zamknięta, a innych dróg zbytu nie mamy. Intendantura zakupuje bardzo dużo ziarna dla żołnierzy i koni, ale z tego pierwsze korzystają prowincye rosyjskie. Z banku państwowego będą dawane zaliczki na zboże, lecz słychać, że u nas urzędnicy bankowi otrzymali polecenie robić różne trudności, ganiąc dobroć składów, suchość ziarna, wreszcie niedoceniając zamożność ziemian, aby jeno zaliczki nie dać, lub dać bardzo małą. Jak we wszystkiem, zastosowana będzie do nas gorsza miara. Oprócz tego mówią, że myśl podsunięta rządowi przez Śnieżko-Błockiego, aby radzcowie Towarzystwa kredytowego ziemskiego byli nie wybierani, jak dotąd, przez obywateli, lecz mianowani przez rząd z ludzi oddanych „rosyjskiej sprawie“, jest na seryo traktowana w Petersburgu i w tutejszym zamku. Wiemy co to znaczy: „diejatiele“ zaczną kierować sprawami Towarzystwa tak, aby bankructwo ziemian nastąpiło jak najprędzej, poczem ci sami „diejatiele“ — hołotka z rosyjskich gubernii — rozsiądą się tu jako obywatele. A oprócz tego, iluż to urzędników naszych odrazu się znajdzie na bruku, bo oczywiście, każdy „diejatiel“ sprowadzi tłum głodnych kuzynków i da im posady. Już teraz ze świecą trzeba szukać urzędnika Polaka. Dawano nam urzędy w głębokiej Rosyi, gdzieś za Wołgą, gdzieś na Syberyi, ale teraz i to zaczyna się urywać, bo wymyślono, że Polak jest wszędzie wrogiem rosyjskiego narodu. Wynikają stąd wielkie trudności, młodzież ucieka w świat, małżeństw coraz mniej, a wskutek tego kwestya emancypacyi kobiet, będąca jedynie kwestyą staropanieństwa, jest u nas tak realną, jak gdzieś w Anglii. Z ogromnym mozołem musimy wydzierać sobie od żydów kąciki w świecie handlowym i przemysłowym, a idzie to bardzo trudno, bo i wprawy nie mamy i pozycya jest strasznie broniona przez tych wiekami uprzywilejowanych u nas kupców, którychb nadto przybyło miliony z Rosyi, gdzie im teraz mieszkać nie wolno.

Lecz i między nimi lament: nowa ustawa przeciwko lichwie strasznie ich podcięła; może dlatego, że z początku jest wykonywana bardzo surowo. Ze sprawozdań sądów powiatowych wynika, że ubyło 36% procesów o długi chłopskie, a urzędy skarbowe podają, że blankietów wekslowych odchodzi teraz mniej o 25%. Z tego można sądzić, jak konieczna była ustawa przeciw lichwie.

Z Petersburga donoszą, że postanowiono wypuszczać rządowe papiery procentowe tak małej wartości jak losy czerwonego krzyża, aby w ten sposób najmniejsze oszczędności skupiały się w skarbie państwowym.

Berlin 26 sierpnia.

(*a*) Śmierć księcia Ernesta koburskiego wywołała tu w szerokich kołach wrażenie, a pisma bardzo obszerne poświęcają mu wzmianki. Należał on niewątpliwie do najwybitniejszych osobistości pomiędzy panującymi w Niemczech. Był to nietylko człowiek wysoce wykształcony, naukom i sztukom oddany, ale i umysł ruchliwy. Niektórzy czynili mu zarzut z tego, że to z Napoleonem konszachty robił, to znowu szedł wspólnie z Prusami, a gdy, po nieudanych zamysłach zjednoczenia Niemiec w r. 1848 i 1849, książę Ernest sympatyzował z licznemi stowarzyszeniami turnerów i śpiewaków, które powstały nie bez tendencyi politycznych, powtarzano o nim u dworów niemieckich, iż popularyzuje się dla zdobycia korony cesarskiej. Z tego wszystkiego jedynie faktem jest, że z Napoleonem III-im w dobrych żył stosunkach. Napoleon był mu wdzięczny za to, że ks. Ernest, jako pierwszy z książąt niemieckich, a bodaj nawet jako pierwszy z panujących, odwiedził go w Paryżu; liczył zresztą na jego wpływy u różnych dworów, z którymi książę koburski blisko był spokrewniony, ale nikt nie podnosił przeciwko zmarłemu zarzutu, jakoby kiedykolwiek knuł cośkolwiek niezgodnego z interesem Niemiec.

W ostatnich czasach chodziła pogłoska, iż pomiędzy księciem a cesarzem Wilhelmem panują cokolwiek naprężone stosunki, z powodu rzekomej propagandy księcia Ernesta w celu pojednania cesarza z Bismarkiem. Mówiono o tem, jakoby książę na polowaniach, które odbywali wspólnie, bo obaj oddawali się z zamiłowaniem myśliwstwu, wobec cesarza kwestyę pojednania poruszał.

Nie wiem, jak tam było, ale wiadomo, że cesarz Wilhelm, natychmiast po otrzymaniu wiadomości o zgonie księcia koburskiego, pośpieszył osobiście do Reinhardsbrunn dla odwiedzenia zwłok i wyrażenia kondolencyi okrytej żałobą wdowie. Zdarzyło się, że w tym czasie ks. Alfred Edymburski, na którego przechodzą rządy w małych księstewkach Saxe-Coburg-Gotha, wobec ministeryum składał przysięgę na konstytucyę. Książę zaprosił cesarza, aby uczestniczył w tym akcie, a prezes gabinetu miał po akcie do cesarza przemowę, dziękując za jego udział. Wypadek ten wywołał pewną sensacyę, a pochopni do różnych kombinacyi niemałą mieli ochotę dopatrzenia się w nim odpowiedzi na ostatnią mowę Bismarka i ustęp z niej o roli cesarza w Niemczech, wypowiedziany właśnie do przedstawicieli z książąt turyngskich, do których Saxe-Coburg-Gotha należą; nie sądzę jednakże, iżby wypadkowi temu rzeczywiście to znaczenie przypisywać należało.

Pruskie ministeryum handlu, na czele którego stoi znany jako doradzca cesarza Wilhelma w sprawach socyalnych, von Berlepsch, ogłosiło w tych dniach projekt organizacyi rzemiosł, w celu poddania go publicznej krytyce. Projekt wywołał istotnie natychmiast niezmiernie ożywioną w prasie dyskusyę. Z samego wyrażenia „organizacya rzemiosł“ domyślicie się, iż natrafił on na opozycyę socyalnych demokratów, którzy najpierw są przeciwni wszelkiej zdrowej organizacyi, bo oni dążą do dezorganizacyi społeczeństwa, a dalej nie chcą mieć silnego stanu średniego. Oni każdego zamożniejszego rzemieślnika uważają już za kapitalistę, wyzyskiwacza. Z taką krytyką oczywiście liczyć się nie można.

Skrajny liberalizm, zwolennicy zasady *laisser aller, laisser faire*, oczywiście też są przeciwni organizacyi przymusowej, na jakiej projekt się opiera.

Niemniej znajduje on wielu gorliwych obrońców. Nie będę się rozpisywał szczegółowo o tym projekcie, zaznaczę tylko, iż podstawą organizacyi rzemiosł mają być stowarzyszenia. Kraj dzieli się na okręgi, a w tych okręgach tworzą się stowarzyszenia zawodowe (Fachgenossenschaften), do których każdy z obowią-

---

65)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Niewypowiedziana zgroza i przestrach odmalowały się na jej twarzy. Postąpiła ku niemu, podnosząc w górę splecione ręce.

— Z kim się biłeś? — krzyknęła rozdzierającym głosem.

Ściągnięte brwi Tadeusza zetknęły się prawie, a podtrzymujący go mężczyźni uczuli, jak wyprężył się cały i zachwiał niby pod uderzeniem obucha. Przygasłe jego oczy otwarły się szeroko i zaczęły szybko mrugać powiekami z błędnym wyrazem, rzekłbyś nagłem, a okropnem światłem olśnione. Ten jeden wykrzyk, wykrzyk strwożonej kochanki powiedział mu wszystko.

— O! matko! — jęknął tylko i padł bez przytomności na ręce pana Aleksandra.

* * *

Rana Tadeusza nie była niebezpieczną, lecz bardzo bolesną i przyprawiła go o znaczną utratę krwi. Kula weszła poniżej lewego obojczyka, osunęła się pod pachą i uwięzła pod łopatką. Przeciwnik jego silnie kontuzyonowany w pierwszem spotkaniu, z którego młody Dalenieoki wyszedł nietknięty, miał przestrzelone biodro i zagrożony był kalectwem.

Dzięki doskonale obmyślanym środkom ostrożności, sprawa pozostała w tajemnicy. Bajeczka osnuta przez pana Aleksandra o nadwerężeniu ręki wskutek pośliznięcia, utrzymała się dla znajomych i przyjmowaną była w dobrej wierze; Tadeusz bądź co bądź był jeszcze zbyt obcym na warszawskim gruncie, by osobą swoją dawać szerokie do domysłów pole. Najpierwsze o wypadku dowiedziały się panie Taiskie. Gdy powóz noga za nogą odwoził rannego z miejsca spotkania, Tadeusz uprosił swego sekundanta, aby tego samego dnia jeszcze był u nich. Brodzki zrozumiał co niedopowiedzianego kryło się na dnie tej prośby i spełnił ją z właściwym mu taktem i dobrocią serca. Gdy pani Taiska zarzucała go gradem zapytań, pragnąc wiedzieć jak najdokładniej, w jakiem miejscu i w jaki sposób pośliznął się Tadeusz i co sobie mianowicie nadwerężył, i rozpływała się w ubolewaniach z rodzajem wewnętrznego zadowolnienia, że ta wiadomość, tu najpierw zaniesiona, przyznaje im prawo do brania przed innymi udziału w losach młodego Dalenieckiego, pan Aleksander potrafił znaleść chwilkę, aby uścisnąć przyjaźnie drżącą jak listek rączkę Ewuni i szepnąć jej słów kilka, które zbielałą twarzyczkę dziewczyny powlokły szkarłatem, a w ściśnięte pierwszem cierpieniem kochania serce, wlały słodką kroplę ukojenia. Kochał ją, pamiętał o niej i nic mu nie groziło. Instynktownie odgadywała, jakim ciosem będzie dla jej ciotki ujawnienie istotnych uczuć i zamiarów Tadeusza i kryła się z niemi zatrwożona, nie śmiejąc ojcu nawet wspomnieć o tem, co zaszło na balu u Nieżewskich, unikając najlżejszej wzmianki o tym, który niespodzianie wszystkie jej myśli zajmował.

Przed jedną tylko panną Władysławą zdradziła się przez pół i to pod wpływem niespodzianego wrażenia, rozmową z nią wywołanego.

W tej ostatniej od dnia tego pamiętnego dla tylu osób balu, zaszła wielka zmiana. Zawsze nierówna w usposobieniu, stała się wprost kalejdoskopiczną. Zdawało się, że wstąpiło w nią jakieś nowe życie, które objawiając się w nienaturalnym blasku oczu, w wybuchach szalonej wesołości, w gorączkowem podnieceniu, z jakiem spełniała każdą najpospolitszą nawet czynność, uciekało z niej raptem, aby ją zostawić przez godzin parę jak odrętwiałą, zapatrzoną bez ruchu w punkt jeden, głuchą na wszystko, niezdolną do niczego.

To znów napadały ją chwile wielkiej dla matki czułości, wśród których klękała przed nią i tuliła się namiętnie do jej wychudłej piersi, lub wlepiała w nią swe tragiczne oczy z nieopisanym wyrazem bólu i przywiązania, wynajdując dla niej najpieszczotliwsze nazwy, jakiemi jej nigdy dotąd nie darzyła; a gdy pani Taiska z wrodzonym jej brakiem taktu wtrąciła w taką chwilę jedną ze swych zwykłych jeremiad, lub napomknęła o widokach na Tadeusza, ona zrywała się jak oblana ukropem, zatulając uszy rękoma z oprysklіwem słowem na ustach wybiegała z pokoju i stawała się znów na czas jakiś chmurną i niedostępną.

Czwartego dnia po wypadku, pani Taiska uznała za stosowne dowiedzieć się osobiście o zdrowiu chorego i pomimo odradzań córki, poszła do Klotyldy. Obie panny zostały same w domu.

Ściemniało się już. Panna Władysława siadła u siebie na szezląžku, splecione ręce oparła na kolanach i zapatrzyła się w ziemię z tym osobliwszym półuśmiechem na ustach, a posępnością w oczach, co czyniło jej piękną mówiącą twarz podobną do krajobrazu przysłoniętego grubą chmurą, z po za której tu i ówdzie wymykają się złote pociski słońca.

Po chwili weszła Ewunia, ale niechcąc jej przeszkadzać, stanęła przy oknie i od czasu do czasu ukradkowe spojrzenia na kuzynkę swą rzucała.

Panienka żywo ku niej podeszła.

— Kochasz ty mnie siostrzyczko? — zapytała panna Władysława, wpatrując się w nią przeciągle, a oczy jej były zaszklone łzami.

Zamiast odpowiedzi Ewunia rzuciła się jej na szyję i przez chwilę całowały się obie w nagłym porywie roztkliwienia z najsprzeczniejszych pierwiastków złożonego. Od kilku tygodni, stosunek ich, zawsze serdeczny zacieśnił się jeszcze bardziej. Ewunia czuła ukrytego sprzymierzeńca w swej pięknej kuzynce; ona zaś lgnęła do niej jak się lgnie do istoty, która nam nigdy chwili niesmaku ani rozczarowania nie dała i względem której sami nie mamy sobie nic do wyrzucenia, a nawet przeciwnie.

— Myślałam przed chwilą, — odezwała się po pewnej przerwie panna Władysława pieszczotliwie dotknięciem ręki poprawiając loki Ewuni — myślałam, że gdyby naprzykład stało się coś ze mną, coś nadzwyczajnego, coś... nieprawidłowego, to z całych tych tłumów ludzi, którzy mnie niegdyś otaczali, wielbili, kochali niby i tych, którzy dziś jeszcze zapewniają mnie o swoich uczuciach, znalazły by się może dwie istoty, które nie odwróciły by się odemnie: ty i pan Aleksander. Nawet moja matka... tak ona pierwsza potępiłaby mnie bezwzględnie.

Ewunia słuchała zdziwiona.

— Nie rozumiem cię Władziu. O czem ty mówisz? — spytała bardzo cicho.

— Mówię, że znam tylko dwa serca proste, szczere, bezinteresowne; same czyste na wskróś i dla tego do przebaczenia skłonne. Ty dzieckiem jeszcze jesteś Ewuniu, ale wierzaj temu co ci powiem: tchórz ten, kto dla opinii świata szczęście swoje poświęca. Świat żyje kłamstwem i samolubstwem, a to co się w tym steku fałszów i obłudy prawdą nazywa, jest tylko lepszym gatunkiem kłamstwa z przyzwyczajenia bez zanieczyszczającej domieszki ukrytego celu.

Mówiła z uniesieniem i goryczą, jak gdyby zbijając jakieś ukryte, nurtujące ją wątpliwości.

— Wszystko jest samolubstwem — powtórzyła, — nawet ta wystawiona, wypoetyzowana zaparciem się siebie żyjąca miłość macierzyńska bywa po większej części tylko pięknie odzianym egoizmem. Ja przynajmniej nie spotkałam innej. Dziecko, to żywa zabawka dla matki, póki małe, a żywy towar gdy dorośnie.

— Władziu! — wykrzyknęła Ewunia z wyrzutem — jak możesz mówić takie rzeczy. Biedna ciocia gdyby to słyszała.

— Mogę! — przerwała gwałtownie panna Władysława — Mogę! chcę i muszę, bo inaczej! — Umilkła na chwilę i ręką po płonącem czole przeciągnęła. — Ale co tam — mówiła znowu znacznie już spokojniej. — Może się mylę. Może źle ludzi sądzę. Moja, czy ich w tem wina, że mi się z lepszej strony poznać nie dali? To pewno, że istot bez fałszu, bez bałwochwalstwa dla własnego ja, znam dwie tylko, ciebie, dziecko, którą świat jeszcze popsuć może i tego zacnego człowieka, którego już nic nie zmieni!

(Ciąg dalszy nastąpi).

zku należeć musi. Obok tego powstają cechy, ale już tylko jako instytucya prywatna. Walne zebranie stowarzyszonych wybiera zarząd, a zarządy wszystkich stowarzyszeń zawodowych każdego okręgu, reprezentowane przez jedną osobę, czy też przez kilka osób, tworzą t. z. izbę rzemieślniczą (Handwerkskammer). Rząd deleguje do izb tych po jednym komisarzu, którzy w obradach ich biorą udział, a uchwały w danym razie zawiesić mogą; od ich decyzyi jest apelacya do władzy wyższej.

Ograniczam się na zaznaczeniu tych zasad ogólnych, dodając tylko, iż projekt proponuje zaliczyć do stanu rzemieślniczego wszystkich, którzy nie zatrudniają więcej jak 20 pomocników. Według statystyki przemysłowej z r. 1882 (późniejszej nie ma), było drobnych przedsiębiorstw przemysłowych i rzemieślniczych, zatrudniających do 5-ciu pomocników: 2,908.294, czyli 96.77% wszystkich tego rodzaju zakładów, od 6 do 50 robotników zatrudniało 79.189 przedsiębiorstw (2.90%), a tylko 9.974 (0.33%) zajmowało więcej jak 50 robotników.

Dzienniki tutejsze, donosząc o pomyślnych skutkach rokowań pomiędzy kolejami rosyjskiemi a austryackiemi w kwestyi przewozu zboża transito do Szwajcaryi i Francyi, czynią to z przycinkami dla rządu austryackiego. Przypominają one, iż w traktacie handlowym Niemiec z Austro-Węgrami znajduje się wzmianka o wzajemnem ułatwianiu sobie przewozu towarów kolejami. Same jednakże dzienniki te przyznać muszą, iż z obowiązku ułatwiania sobie nawzajem przewozu wcale nie wynika utrudnianie go innym. Niemcy zaś w tym razie nawet nie mają interesu bezpośredniego, bo one do Szwajcaryi, ani do Francyi zboża wywozić nie będą.

Ciekawą muszę podać wiadomość dla rolników. Otóż zdaje mi się, że nawet u was czytałem wzmiankę o tępieniu myszy za pomocą szczepienia im bakcylusa tyfusowego. Otwarcie mówiąc, uważałem to za żart. Tymczasem znajduję obecnie w dziennikach sprawozdanie przewodniczącego Towarzystwa rolniczego w Bremervörde, p. Bischofa, który zaznacza, iż w powiecie Lehe, w d. 20, 21 i 22 kwietnia, rozrzucono na pewnem 100 morgowem polu kawałki chleba z wzmiankowanym bakcylusem. Dnia 13 maja stwierdzono, iż z 75% mysich dziur już nie pokazują się myszy. Później liczba ich znów cokolwiek wzrosła, jak się zdaje skutkiem tego, iż urosły młode myszy, które już w kwietniu na świat przyszły, a zarazą nie były dotknięte. Gdy jednakże 23 maja ponowiono próbę, myszy przepadły prawie zupełnie.

Mamy tu wprawdzie szalone upały, tak, iż berlińczycy z rozpaczy, czy też z przyzwyczajenia, przez całe dni w skata grają, nie mniej proszę waszych czytelników nie uważać powyższej wiadomości o próbie z bakcylusem Loefflera za produkt kanikuły. Sprawozdanie jest autentyczne.

W Berlinie zdarzyły się znów dwa wypadki cholery na berlinkach na Sprei. Władze sanitarne oczywiście natychmiast zarządziły wszelkie środki ostrożności i mają nadzieję, iż wypadki chyba tylko sporadycznie się powtórzą, bez charakteru epidemicznego.

Kłopot z solą.

Zastępstwa Wydziału krajowego do sprzedaży soli: Powiatowe Towarzystwo handlowe we Lwowie, takież Towarzystwo w Stanisławowie, skład główny w Tyśmienicy i skład główny w Maryampolu przedstawiły Wydziałowi krajowemu memoryał, w którym wykazują, że cała akcya, mająca na celuześrodkowanie sprzedaży soli w rękach kraju, zupełnie chybiła, bo sól w składach krajowych jest droższa, niż u prywatnych handlarzy i gorsza, więc lud jej nie kupuje, a zastępstwa tracą włożony kapitał. W memoryale tym czytamy:

Ustanowiona przez Wydział krajowy cena soli za topkę jest w wielu składach głównych wyższa, niż byćby mogła przy odpowiedniem urządzeniu wysyłki soli z żup na miejsce sprzedaży. Prywatni handlarze w takich okręgach sprowadzają sól taniej, z zyskiem sprzedają ją ludności tam, gdzie istnieje główny skład krajowy, poniżej ceny ustanowionej przez Wydział krajowy. Na sól w składzie krajowym nie ma w takim razie kupca, i nie ma mowy naturalnie o urządzeniu składów filialnych już w całym takim okręgu. Jakim sposobem się to dzieje, że kupcy prywatni mają teraz do rozporządzenia ogromne zapasy soli, tak, iż poza organizacyą Wydziału krajowego mogą całkowicie zaspokajać potrzeby konsumcyi, tam gdzie chodzi o to, żeby szkodzić składom krajowym, tego memoryał nie roztrząsa; przypuszcza bowiem, że Wydział krajowy uzna tę okoliczność za godną ścisłego zbadania i wyjaśnienia.

Prowizya, jaką Wydział krajowy przyznaje zastępcom swoim, utrzymującym składy główne, jest w regule tak niską, iż nie wystarcza absolutnie na pokrycie kosztów rozsyłki soli w obrębie składu głównego i na wynagrodzenie choćby najskromniejsze dla tych, którzy mają utrzymywać składy lokalne. To jest jednym z ważnych powodów, dlaczego sól sprowadzana pod firmą Wydziału krajowego do wsi prawie nie dochodzi i handlarze prywatni po wsiach dyktują ceny i teraz tak samo, jak dyktowali dawniej.

Ten stan rzeczy pochodzi w znacznej mierze z niepraktycznego i w najwyższym stopniu uciążliwego urządzenia ekspedycyi soli z warzelni do składów głównych. Jeżeliby Wydział krajowy ograniczył się na wydawaniu składom swoich certyfikatów na pobór soli z pewnych żup, to składy mogłyby skutecznie wytrzymać konkurencyę z prywatnymi handlarzami.

Zasługuje również na troskliwe wyjaśnienie ta okoliczność, że do składów Wydziału krajowego przychodzi zazwyczaj sól najgorsza: poobtłukana, zabrudzona i w topkach zdeformowanych. Lud takiej soli nie chce kupować nawet za niższą cenę, a to tem bardziej, że prywatni handlarze dostają topki czyste i gładkie.

Nadto ze strony biura solnego Wydziału krajowego składy doznają dziwnych trudności w uzyskaniu soli z tych żup, które w danej okolicy są najbardziej popularne. Lud w to nie wchodzi, że w istocie rzeczy nie ma wcale żadnej różnicy pomiędzy solą z tej żupy, do której on jest przyzwyczajony, a inną, którą mu przysyła Wydział krajowy. Dość, że gdy do składu krajowego nadejdzie sól z innej żupy, a nie z tej, do której ludność pewnej okolicy przyzwyczaiła się, już jej nikt nie kupuje. Konkurencya prywatna nie zaniedbuje bowiem głosić, że w składzie krajowym jest sól „gorsza“ niż u nich i lud temu wierzy. I to także jest rzeczą niewytłumaczoną, że gdy do składów Wydziału krajowego przychodzi sól właśnie z warzelni w danej okolicy mniej popularnych, prywatni handlarze mają w obfitości taką sól na sprzedaż, jaką mieć chcą.

Bardzo szkodliwy także wpływ na sprzedaż soli pod firmą kraju wywiera owa jedna dziewiąta część produkcyi, zatrzymywana na żupach dla tak zw. „handlu wolnego“ (Freihandel). Sól ta służy wyłącznie za narzędzie do paraliżowania akcyi Wydziału krajowego, obliczonej na to, ażeby cenę drobiazgowej sprzedaży soli obniżyć.

W ogóle dopóki Wydział krajowy nie będzie rzeczywiście zakupował co miesiąca przeznaczonego mu kontyngentu soli w każdej żupie, wraz z ową $^1/_9$ częścią produkcyi, zastrzeżoną przez rząd dla handlarzy, i tym sposobem jeżeli Wydział krajowy nie stanie się rzeczywistym panem towaru, dopóty wszelka czysto biurokratyczna organizacya handlu solą pozostanie bezskuteczną i bezużyteczną.

Może zaś to Wydział krajowy łatwo uczynić, nie potrzebując robić na to jakichkolwiek wkładów pieniężnych, bo w umowie z rządem jest zastrzeżony kredyt trzymiesięczny co do zapłaty za pobraną sól.

Wówczas Wydział krajowy, mając na prawdę sól w swojem ręku, byłby panem sytuacyi w handlu i regulowałby istotnie ceny w kraju. Konkurencya prywatnych handlarzy musiałaby ustać stanowczo.

Na podstawie wyłuszczonych tu uwag autorowie memoryału stawiają wnioski następujące:

Ta $^1/_9$ część produkcyi soli we wschodnio-galicyjskich warzelniach, którą rząd zastrzegł dla t. z. „wolnego handlu“ powinna być sprzedawaną nie prywatnym handlarzom, ale Wydziałowi krajowemu do zużytkowania w celu regulacyi ceny soli w kraju.

Całą ilość soli, oddaną Wydziałowi krajowemu w myśl warunków przez rząd ustanowionych do rozsprzedaży w 59 powiatach, powinien Wydział krajowy rzeczywiście zakupować i obejmować w posiadanie w ilościach, odpowiadających miesięcznemu kontyngentowi dla każdej żupy wyznaczonemu — a to wraz z ową $^1/_9$ częścią produkcyi, którą rząd zatrzymuje dla handlarzy prywatnych.

Zakupioną w ten sposób sól będzie Wydział krajowy poruczał do rozsprzedaży wyłącznie swoim zastępstwom w składach głównych.

Każdy skład główny będzie przydzielony stale do jednej lub do dwu warzelni, z których miałby sól pobierać, a to na podstawie opinii właściwego wydziału powiatowego i z możliwem uwzględnieniem życzeń zastępstwa.

Ceny pierwotne topki soli, ustanowione przez Wydział krajowy dla każdego okręgu, mają uledz rewizyi — na podstawie dotychczas poczynionych doświadczeń, tudzież po wysłuchaniu opinii wydziałów powiatowych i zastępstw.

Zastępstwom Wydział krajowy — naturalnie za odpowiedniem ubezpieczeniem — udzielać będzie kredytu przy zamówieniach soli na 30 do 40 dni.

Zastępstwom będzie wolno, w razie uznanej potrzeby, sprzedawać sól w pewnych miejscowościach poniżej ceny maksymalnej, przez Wydział krajowy ustanowionej — w żadnym zaś wypadku powyżej tej ceny.

Przy zamówieniu płacić będzie zastępstwo należytość fiskalną za sól, z doliczeniem pewnej prowizyi na koszta utrzymania administracyi centralnej krajowej sprzedaży soli, tudzież na koszta kontroli nad zastępstwami. Wydział krajowy będzie wydawał na tej podstawie certyfikaty, upoważniające do poboru soli z odnośnej żupy. Dostawa zaś z żupy do składu głównego będzie pozostawioną zastępstwu do urządzenia według jego własnego swobodnego uznania.

Wszelka kontrola nad zastępstwami, jakoteż rygory zastrzeżone na wypadek przekroczenia przez nie przepisów normujących sprzedaż soli pod firmą kraju, pozostają nietknięte.

Wydział krajowy powoła albo sąd obywatelski, albo też ankietę do orzeczenia, o ile zawarte w niniejszem podaniu uwagi i wnioski są uzasadnione i zasługują na uwzględnienie.

KRONIKA.

Lwów 29 sierpnia.

Odznaczenie. Pensyonowany radzca wyższego sądu kraj., Jan Kanty Falkowski otrzymał tytuł radzcy dworu.

Mianowania. Nauczyciel gimnazyalny w Sanoku, Henryk Kopia otrzymał posadę w II gimnazyum we Lwowie. — Nauczycielami gimnazyalnymi mianowani pp.: Stanisław Basiński do Sanoka, Konstanty Dmytrów do Tarnopola, Antoni Mazanowski do Stryja. — Ks. Jan Porajski mianowany katechetą w gimn. buczackiem.

Konkursa. W rzeszowskim szpitalu powszechnym wolną jest posada sekundaryusza. Podania należy wnieść do 15 września rb. na ręce burmistrza m. Rzeszowa.

W Stowarzyszeniu „Pracy kobiet“ otwarta będzie d. 1 września pracownia szycia białego, w której pod kierownictwem rutynowanej w tym zawodzie osoby z pierwszorzędnej pracowni praskiej wykonywać się będzie bieliznę wszelkiego rodzaju po jak najprzystępniejszych cenach. W szkole, jak w ubiegłych latach, udzielana będzie nauka szycia białego, haftów białych i kolorowych, nauka kroju sukien damskich i bielizny, oraz przyjmować się będą wszelkie roboty artystyczne.

Koncesyę przedwstępną na prace przygotowawcze celem budowy lokalnej kolei o normalnym torze z Kruszelnicy do Turki z odnogą z Kropiwnicy przez Schodnicę do Borysławia nadało ministeryum handlu ks. Adamowi Lubomirskiemu.

W poczet członków Towarzystwa właścicieli realności wpisani zostali: Adamowicz Władysław, obywatel; Adamowski Tomasz, masarz; Aleksandrowicz Józef, obywatel; Enders Antoni, kupiec; Franz Antoni, przemysłowiec; ks. Hićkiewicz Władysław, proboszcz; Ihnatowicz Jan, przemysłowiec; ks. Korzeniowski Stanisław, proboszcz i radny miasta Lwowa; Lickendorf Jan, przemysłowiec; Marschall Franciszek, powroźnik, radny miasta Lwowa; książę Poniński Kalikst; księżna Ponińska Karolina; Ramułt Baldwin Ludwik, architekt; Romanicz Jędrzej, przemysłowiec; dr. Rogalski Aleksander, adwokat.

Z konserwatoryum gal. Tow. muzycznego Z 1-szym września rozpoczyna się w konserwatoryum rok szkolny 1893/1894. Przedmioty nauki: Nauka śpiewu solowego i chóralnego dla pań i mężczyzn. Nauka gry na skrzypcach, wiolonczeli, kontrabasie, flecie, oboe, klarnecie, fagocie, trąbie, waltorni, trombonie, fortepianie, organach. Ćwiczenia zbiorowe, instrumentalne i wokalne. Nauka teoryi: harmonia, kontrapunkt, nauka ogólnych zasad muzyki, historya muzyki, deklamacya. Na wszystkie przedmioty przyjmuje konserwatoryum także uczniów nadzwyczajnych, nieobowiązanych do składania egzaminów. Nauczyciele szkół ludowych za wykazaniem się swym dekretem — uczniowie seminaryum nauczycielskiego męskiego, poleceni przez dyrekcyę tegoż seminaryum, przyjęci będą do nauki gry na organach bezpłatnie — poddawszy się poprzednio egzaminowi wstępnemu. Osoby, ubiegające się o bezpłatne miejsca przez Radę miejską udzielane, mają swe podania wraz z załącznikami wnieść wprost do protokołu podawczego w Magistracie.

Galicyjski wyścig dystansowy cyklistów odbędzie się staraniem krakowskiego Klubu cyklistów dnia 24 września b. r. Prawo udziału w wyścigu mają członkowie krakowskiego Klubu cyklistów, członkowie Klubów galicyjskich, jakoteż wszyscy amatorowie jazdy na bicyklu, zamieszkali w Galicyi. Wyścig odbędzie się na odległość około 100 kilometrów, a mianowicie z Krakowa przez Mogiłę, Pleszów, Wyciąże, Niepołomice, Prochówki do Bochni, i tąż drogą z powrotem. Wyścig można odbyć na każdym rodzaju maszyny, jednakże bez zmiany jej w drodze. Start dnia 24 września o godzinie 6-tej rano z rogatki mogilskiej. Każdy z startujących dostanie numer porządkowy i książeczkę kontrolną. Biorący udział mają się stawić w mundurze wycieczkowym. Stawka złr. 2. Nagroda pierwsza prezesowska: złoty medal. Nagroda druga krakowskiego Klubu cyklistów: srebrny medal większy. Nagroda trzecia komitetu wyścigowego: srebrny medal mniejszy, a w końcu medal srebrny każdemu, kto przejedzie powyższą przestrzeń w 5 godzinach i 30 minutach. Przy zgłoszeniu należy podać imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, wagę i rodzaj maszyny. Zgłoszenia ważne tylko z równoczesnem uiszczeniem wkładki przyjmuje Stefan Rutkowski, sekretarz krakowskiego klubu cyklistów, ul. Karmelicka l. 34 do dnia 15 września 12-tej godziny w południe.

Pożyteczny zakład powstanie w tych dniach w naszem mieście. Oto pewien przedsiębiorca otwiera w domu przy ul. Jagiellońskiej l. 8 skład środków naukowych dla wiedzy przyrodniczej. Utrzymywać więc będzie całe kompletne zbiory i poszczególne okazy ze wszystkich trzech działów przyrody, swojskie i zagraniczne żywe ptaki, zwierzęta ssące, rybki, płazy, małże i t. p.; wzory i preparaty przyrodnicze, przedmioty etnograficzne i t. p. Mamy nadzieję, że zakład ten, pierwszy w naszym kraju nie małe usługi odda uczącym się i przyczyni się do podniesienia zamiłowania w dziełach przyrody.

Pogrzeb Andriollego odbył się w piątek o godzinie 6 wieczorem w Nałęczowie. Na ten żałobny obrzęd przybyła znaczna liczba artystów, literatów, dziennikarzy, oraz przyjaciół i wielbicieli talentu zgasłego artysty, tudzież goście nałęczowscy. Jak już wspomnieliśmy, pokój, w którym Andriolli umarł, zarzucono kwiatami, to samo uczyniono także i z trumną, którą nieśli do grobu goście nałęczowscy. Na trumnie złożono 15 wspaniałych wieńców. Zwłoki eksportował pastor Schoenaich z Lublina; złożono je zaś na cmentarzu katolickim, obok kościoła pod lipami. Nad grobem przemawiali pastor Schoenaich i adwokat Franciszek Nowodworski z Warszawy.

Złota waluta. *Budap. Tagblatt* podaje bardzo ciekawe *interview* z jednym z głównych dyrektorów Banku angielskiego Mr. H. H. Gibbsem w sprawie regulacyi waluty austryackiej. Pan Gibbs jest zdania, że o utrzymaniu złotej waluty w Austryi mowy być nie może dlatego, że jej osiągnięcie jest prawie niemożliwe. O ile złoto leży w banku, a nie jest w cyrkulacyi, o tyle jest walutą pozorną. Wobec zaś niekorzystnego kursu weksla, puszczenie złota w obieg jest niepodobieństwem. Zamykanie zaś złota znów samo w sobie musi wywołać dalszą zwyżkę kursu wekslowego.

Kasa chorych miasta Lwowa. Dnia 25-go sierpnia b. r. odbyło się posiedzenie zarządu pod przewodnictwem p. Adama Mussila.

Z sprawozdania za lipiec wynika, że dochody wraz z saldem za czerwiec wynosiły 6249 zł. 46 ct., rozchody 5237 zł. 26 ct. Saldo na miesiąc sierpień 1012 zł. 20 ct.

Chorych z poprzedniego miesiąca było w leczeniu 90, do tego nowych chorych zgłosiło się w lipcu 696, razem 786 chorych, z których leczono w szpitalu 20, przez lekarzy kasowych wyleczono 672, umarła 1, pozostało w leczeniu na miesiąc sierpień 93 chorych. Ogólny stan członków z dniem 31 lipca 7932

W ogóle od 1 stycznia do 31 lipca zachorowało osób 2647, a wypadków zasłabnięcia było 3956 Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości zamianowano prowizorycznymi inkasentami pp. Jana Fiszera i Dawida Salamandra. Po załatwieniu kilku spraw biurowych posiedzenie zamknięto.

Handlarz dziewcząt. W Krakowie aresztowano Salomona Lazara, który namawiał dziewczęta żydowskie do wyjazdu do Brazylii. Osadzono go w więzieniu.

Jesienny jarmark na konie w Krakowie rozpocznie się dnia 23 września i trwać będzie pięć dni. Dnia 26 września odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble“.

Na szczudłach Jedno z pism krakowskich donosi, iż z Krakowa udało się onegdaj trzech młodych ludzi do Zakopanego... na szczudłach.

Cholera. W ciągu dnia 26 i 27 b. m. zachorowało na cholerę w powiecie nadwórniańskim: w Delatynie 6 osób, w Dobrotowie 11 osób, w Woronience ad Jabłonica 1 osoba, w Mikuliczynie 2 osoby, (w Nadwórnie nikt). — W powiecie kołomyjskim: W mieście Kołomyi 6 osób, w Szeparowcach 3 osoby. — W powiecie brzeskim: W Wygodzie ad Strzelce wielkie 5 osób, w Szczepanowie 1 osoba. — W powiecie horodeńskim dwie osoby w Czerniatynie. — W Mikołajowie, pow. Żydaczów 1 osoba. — Wyzdrowiały: w Szczepanowie, Przyborowie i w Jamnie po jednej osobie. — Umarły: W Delatynie 7 osób, w Dobrotowie 3 osoby, w Woronience 1 osoba, w Mikuliczynie 4 osoby, w Kołomyi 2, w Szeparowcach 2, w Wygodzie ad Strzelce 2, w Czerniatynie 1 osoba.

Nadto zdarzyły się nader podejrzane wypadki śmierci w Luhach i w Wygodzie, w powiecie dolińskim; w Jasienicy, w powiecie brzozowskim; w Strzyszawie, w pow. żywieckim i w Mszanie, dolnej, w pow. limanowskim.

Podejrzane wypadki zachorowania zdarzyły się też w Mykietyńcach, pow. stanisławowski i w Lachowcach, pow. bohorodczański.

Onegdaj wieczorem zachorował w Krakowie Marcin Ciapała, wyrobnik, 80 lat liczący, w domu przy ulicy Miedzuch, liczba 18. Przywieziono go do szpitala Bonifratrów, gdzie umarł w ciągu nocy. Mieszkał on w tej samej stajni, gdzie zachorowali Łazarski i Schreiber. Z polecenia pana prezydenta Friedleina rozebrano tę stajnię i budy przyległe. Reszta mieszkańców obu domów Nr. 16 i 18 przy ulicy Miodzuch cieszy się dobrem zdrowiem. Stan zdrowia w całem mieście i powiecie jest wciąż jak najlepszy.

Z Czerniowiec donoszą dnia 27 bm.: Oprócz dwóch śmiertelnych wypadków na przedmieściu Horeczy i jednego, który zakończył się wyzdrowieniem, do tej pory ani na przedmieściach, ani też w śródmieściu nie stwierdzono podejrzanego zasłabnięcia.

Ksiądz Kneipp o cholerze Jeden z naszych czytelników, zapalony wielbiciel kneipowskiej metody leczenia wodą wszystkich zgoła chorób, przysłał nam z Wörishofenu odczyt ks. Kneippa o cholerze, z prośbą, abyśmy ten traktacik ogłosili ku pożytkowi tych okolic naszego kraju, w których cholera się pokazała. Chętnie czynimy zadość tej prośbie, bo wskazówki ks Kneippa absolutnie zaszkodzić nie mogą, owszem dwa lata temu w Rosyi przekonali się lekarze, iż gorące okłady nieraz pomagają chorym na cholerę. Gdzie więc w jakiejś zapadłej wiosce trudno będzie o rychłą pomoc lekarską, tam można będzie bez obawy stosować naprędce receptę ks. Kneippa.

Mówi on tak:

„W roku 1855 cholera grasowała bardzo silnie w Szwabii w Augsburgu i w innych miejscach. Już wtedy wzywano mnie bardzo często do osób zapadłych na cholerę lub na cholerynę. Opowiem tu jeden tylko bardzo ciężki wypadek tej choroby. Pewna dziewczyna zapadła na cholerę w miejscowości, odległej ztąd o kwadrans drogi. Objawy miała tak gwałtowne, że ledwie zdołała się do domu dowlec. Wezwano mnie natychmiast. Kazałem zaraz wody zagrzać, dolać do niej trochę octu i zmoczyć wielki kawał zwyczajnego płótna zgrzebnego i niem chorą od szyi aż do kolan okładać, powtarzając to aż szesnaście razy (niekiedy ośm razy wystarczy). W cztery minuty chora, która z osłabienia i bólu żołądka mówić już nie mogła, rzekła, że czuje się lepiej. W pół godziny okryły ją poty i była uratowaną. Bryczkę, którą chciano posłać po lekarza zamieszkałego ztąd o dwie godziny drogi, wyprzężono, gdyż doktor tu już nie był potrzebny; zresztą pomoc jego byłaby przyszła za późno.

„W godzinę potem odjęto okład, i chora jeszcze przez dwie godziny się pociła, poczem ją obmyto. Poleciłem, gdy chora zacznie chłodnąć, żeby znowu tak samo z nią postąpiono, gdyż najgłówniejszą rzeczą w ratowaniu cholerycznych jest, żeby silnie się pocili. Pot bowiem jest jednym ze zwycięzców choroby, z nim wydziela się prawie wszystka materya choleryczna, i w rzeczy samej pot chorego na cholerę ma silną, sobie właściwą woń. Dla zwiększenia skuteczności gorących okładów, kazałem pacyentce pić mleko, w którem moczony był koper. Koper bowiem oddziaływa na żołądek i wydala z niego i z kiszek wszelkie gazy. W taki sam sposób działa kminek, którego należy połknąć całą łyżkę zwyczajną, albo napar angeliki (dzięglu), piołunu itp. ziół.

„W ten sposób pokonywa się cholerę; ale można jej także zapobiedz. Nie zjawia się ona bez pewnych wprzódy ostrzeżeń. Ostrzeżenie to stanowią kurcze wnętrzności, chęć do wymiotów, ogólne uczucie słabości. Od tej chwili aż do wybuchu cholery upływa jedna lub dwie godziny; zdarza się nawet niekiedy, że pojawia się ona znacznie prędzej. Należy więc natychmiast położyć się do łóżka i odpędzić zbliżającą się śmiertelną chorobę, czyniąc okłady tak gorące, jak je tylko ręka znieść może. Na te okłady należy położyć ciężkie kołdry lub coś podobnego.

„Należy mi teraz kilka słów powiedzieć o środkach zachowawczych. W czasie epidemii cholery mogę zalecić: cztery lub trzy razy na tydzień „pół kąpieli“, przyczem górną część ciała należy obmywać dla zahartowania. W ciągu dnia należy pić napar z kopru, angeliki i piołunu, oraz połknąć kilka ziarnek jałowcu. Herbaty pić należy pół fili-

„ZIELONE NIEMCY“.

Nie młoda, lecz zielona — tak Nordau nazwał nową literacką szkołę w Niemczech, napisawszy o niej książkę, która ogromnego narobiła hałasu.

Cóż to za szkoła?

Bliżsi Niemcom niż Francuzom, wiemy jednak tak mało o ruchu umysłowym i artystycznym naszych sąsiadów zachodnich, że nie znamy nawet głośniejszych nazwisk współczesnej literatury Germanów.

Przyświeca nam ciągle Francya, chociaż zwyrodniony w ostatnich czasach geniusz Gallów stracił blaski jasne i ciepłe. Cienie przeróżnego mistycyzmu snują się obecnie nad Sekwaną; dekadentyzm nietylko dziwaczny, ale wprost potworny, wyprawia tam swoje harce, przypominające obłędy wieków średnich; tajemniczy pozornie, a w istocie dziecinny symbolizm zachwyca nieświadomych. Stary idealizm odzywa się wprawdzie tu i owdzie w nowej formie, t. zw. neochrystyanizmu, ale są to dopiero błyski, zapowiedzi, których rozwoju należy zaczekać.

Na nieszczęście nie dzieje się i w Niemczech nic takiego, na coby warto baczniejszą zwrócić uwagę, i one bowiem pozostają pod bezpośrednim wpływem Francuzów. Co w Paryżu już blednie, gaśnie, w Berlinie dopiero rozkwitać zaczyna.

Niemcy nie wytworzyły po roku 1870 własnej szkoły literackiej. Pominąwszy starych mistrzów, głośnych już przed wojną, jak: Freytag, Spielhagen, Heyse i inni, nie przybył Germanii talent pierwszorzędny. Jedyny Sudermann przedarł się po za granice kraju, który go wydał, autorowi zaś „Honoru“ chyba daleko do Schillera, a choćby do Gutzkowa.

Zajęte ustaleniem jedności, zlepionej ogniem i mieczem na polach Gravellote'u, Sedanu i Paryża, pochłonięte całe przez pracę polityczną i społeczną, Niemcy zaniedbały zupełnie muzy. Co się tam w tym kierunku obecnie nowego dzieje, jest tylko słabą kopią naturalizmu francuskiego. Tak zw. „Najmłodsze Niemcy“ (Jüngst-Deutschland), naśladują Zolę i jego uczniów.

Jako naczelnika najświeższego ruchu literackiego w kraju Bismarcka, wymieniają przyjaciele i nieprzyjaciele Karola Bleibtreua, autora całego szeregu dramatów, powieści, nowel, poematów lirycznych i kilku broszur polemicznych.

Jak niegdyś u nas, po roku 1870 zaczęła się i w Niemczech kampania młodego pokolenia hurtownym pogromem „starych“ i jak u nas, nie przebierali napastnicy w słowach. Ciekawym dokumentem „młodo-niemieckiej“ szermierki zostanie na zawsze Karola Bleibtreua broszura p. t. „Rewolucya literatury“ (Revolution in der Literatur).

Już samo motto tej książeczki zapowiada rodzaj owej „rewolucyi“ i jej koloryt. Bleibtreu pyta za Byronem: Co słyszę? „Prawda-ż to, aby tylko miernoty miały mieć prawo do powodzenia?“

Rozpoczynając przegląd współczesnej literatury niemieckiej, przypomniał Bleibtreu słowa Lamartine'a (Destinées de la poesie), zwrócone przeciw urzędowemu piśmiennictwu z czasów Napoleona I.

— Pod panowaniem cesarza bitew — skarżył się Lamartine — rozpanoszył się materyalizm filozoficzny, wniknąwszy do obyczajów i poglądów. Wygnano z granic literatury: miłość, filozofię, religię, zapał, poezyę, wszystko słowem, co nie było potrzebne sile, cyfrze i mieczowi. Wierzono tylko w to, co dało się sprawdzić przez zmysły i co zmysłom służyło lub schlebiało.

Powyższa charakterystyka odnosi się, podług Bleibtreua i do Niemiec po ostatniej wojnie. I w dziedzictwie Hohenzollernów nie troszczył się nikt przez lat dwadzieścia kilka o świat myśli i uczuć.

Wiadomo, że Bismark miał rzeczywiście taki wstręt do „ideologii“, jak Napoleon I. Książki nie lubił, a dziennikarstwo prześladował z zaciekłością śmiertelnego wroga. Bywały lata, w których połowa redaktorów niemieckich pokutowała w więzieniu za obrazę nietykalnego kanclerza. Prokuratorowie czytali gazety bardzo pilnie, ale głównie dla tego, aby wykryć w nich jakiś powód do skargi. Najbłahszą wzmiankę, odnośnik, gorętsze słowo, wydymano do rozmiarów obrazy Bismarka lub nawet majestatu.

Pochłonięte przez politykę, posiadającą tak samo jak kupiectwo, własną moralność i odrębny honor, Niemcy troszczyły się po roku 1870 bardzo mało o sztukę i literaturę. Na potrzeby bieżące wystarczali starzy mistrzowie i przekłady z piśmiennictw obcych.

Cały ruch realistyczny Francyi, który potrącił nawet o nasz kraj, przeszedł po Germanii w swoim czasie bez wpływu. Dopiero teraz, gdy nad Sekwaną sfery inteligentne mówią o naturalizmie jak o czemś już przebrzmiałem, w Berlinie, Lipsku, Dreznie i Monachium kłócą się ludzie o Zolę.

Bo zwolennikiem autora „Nany“ jest Bleibtreu, twórca i szermierz nowego ruchu literackiego w Niemczech i miarę naturalizmu przykłada „prorok przyszłości“ do utworów przeszłości. Kto tego łokcia nie wytrzymuje, ten nie wart pamięci.

Nie godzien jej Gustaw Freytag, chociaż napisał „Soll und Haben“ i szereg przepięknych powieści historycznych (Die Ahnen“). Bo cóż, że mu się udało pochwycić koloryt dawnych czasów, skoro wieku dziewiętnastego nie rozumie, nie odczuwa? „Szerokiego rozmachu i głębi obserwacyi nie posiada ten filisterski humorysta“ — mówi Bleibtreu o Freytagu.

Albo Scheffel, autor „Eckharda“? I on jest tylko poetą epizodycznym.

O dyletanckich powieściach egipskich Ebersa nawet się nie mówi, bo któż zwraca uwagę na ramoty, pisane dla pensyonarek?

I Heyse, dandy poetycki... „Jego wymedytowane, sztuczne pomyślniki kryją swoją czczość w wymuskanej przesadnie formie. Omija on starannie wszelkie głębiny psychologiczne. Zręcznie, z uśmiechem na ustach, we fraku, w toalecie balowej, prowadzi grzech na przechadzkę, rozkoszując się pięknem zmysłowości“.

W powieściach Spielhagena nie dostrzega Bleibtreu ani śladu zrozumienia nowoczesnego życia, ani odrobiny prawdy. Wszędzie zabiera się Spielhagen do jakichś ważnych zagadnień, ale nigdzie nie umie sobie jego talent z niemi poradzić. Jego dyletancki pesymizm robi wrażenie płaczliwego sentymentalizmu i babskiego rozmazania. Jest on twórcą zdawkowych postępowców berlińskich, płytkich rezonerów, korzących się mimo całego liberalizmu, przed filisterskiem społeczeństwem.

W ten sposób przebiega Bleibtreu bezpośrednią przeszłość literacką Niemców, depcząc bez litości wszystko, co po drodze spotka. Oprócz „Rewolucyi literatury“, napisał swoją broszurę p. t. „Walka o byt literatury“ (*der Kampf uns Dasein der Litteratur*), którą wypełnił po brzegi niesłychanie namiętną i bezwzględną polemiką. Żargon naszych „młodych“ robi w porównaniu z gwarą Bleibtreua wrażenie wytwornej gawędy salonowej. Polemista niemiecki przemawia najczęściej jak człowiek najgorzej wychowany, który pozazdrościł przekupkom naturalistycznej swady. Tak brutalnie odzywa się czasami naczelnik realizmu berlińskiego, że nie gniewa, lecz rozśmiesza, bawi. Na podobny sposób wymyślania nie zdobył się nawet Zola, także bezwzględny jako szampion literacki.

Ma się rozumieć, że sponiewierani przeciwnicy oddają Bleibtreuowi pięknem za nadobne. Zabrał się do niego w czasach ostatnich Maks Nordau w drugim tomie swojego „Zwyrodnienia“ (*Die Entartung*) i obszedł się z nim równie bezlitośnie, odmawiając mu wszelkiego talentu, co się z prawdą nie zgadza.

Na miejscu dawnej literatury, kłamliwej, sztucznej, jak twierdzą, chcą, Bleibtreu i jego towarzysze, postawić formę nową, niezmiernie realistyczną.

— Pod mianem realizmu — objaśnia Bleibtreu — rozumiemy ten rodzaj sztuki, który zrywa z wszelkiemi fantastycznościami, a uznaje rzeczywistość za podstawę twórczości artystycznej.

Realiści rozpadają się, podług niego, na kilka podgatunków. Przodem idą tak zwani naturaliści, którym się zdaje, że dość być brudnym, niechlujnym, aby pozyskać tytuł znawcy życia. Obok tej pierwszej kategoryi wytworzyła się druga, zajmująca się przeważnie powszedniością, przeciętnością. Są to niderlandczycy w literaturze, posiadający zmysł tylko do drobiazgów, do szczegółów.

Właściwy realizm, czyli ten, którego przedstawicielem mieni się być sam Bleibtreu, połączył naturalizm i romantyzm tak zręcznie, że suchą fotografię rzeczywistości ożywi, zabarwi za pomocą idealnej kompozycyi. Głównem prawidłem realizmu jest prawda tła, kolorytu i dykcyi. Potem, co Bleibtreu mówi o realizmie, zdawałoby się, że „najmłodsi Niemcy“ nie mają nic wspólnego z metodą i z upodobaniami naturalizmu francuskiego. Tymczasem świadczą dzieła autorów tej szkoły wręcz przeciwnie.

Jak francuscy realiści kokotę, tak wprowadzili niemieccy do powieści więcej u nich znaną, a nie wiele od pierwszej różniącą się kelnerkę, czyli dziewczynę sklepową. Kochanką, narzeczoną, żoną w końcu w romansach berlińskich bywa zwykle służąca, roznosząca w restauracyach piwo i potrawy.

(Dokończenie nastąpi).

żanki z rana i pół wieczorem. Należy w czasach cholerycznych strzedz się przestrachu, obawy i zmartwień. Uzbrojeni w ufność ku Bogu, możecie śmiało patrzeć na zbliżanie się tego prawdziwego bicza Bożego, gdyż wierzę w to mocno, że cholera — to bicz Boży, który znieść należy, jak wszystkie inne dopuszczenia Boskie.

„Gdym w czasie epidemii cholerycznej był w Augsburgu kapelanem, mieszkał tam pewien pan, którego osobiście znałem doskonale, a który nadzwyczajnie się cholery obawiał. Kazał on pewnego dnia z rana wezwać do siebie lekarza i radził go się, a wreszcie rzekł: „Mam przyczucie, że dziś jeszcze umrę.“ — „Ależ panu nic nie jest,“ odparł doktor. Mimo to, pan ten o godzinie 11 przed południem zrobił testament, a o godzinie 3 po południu już nie żył. Umarł na cholerę. Przeciwnie, księża augsburscy, którzy dzień i noc mieli do czynienia z chorymi i bez obawy koło nich chodzili, zostali żywi, dzięki pracy i wierze.

„Co się zaś tyczy przyczyny tej strasznej choroby, to właściwie nic dokładnie nie jest wiadomem. Nauka mówi o bakcylusach, lub czemś podobnem. Sądzę jednak, że pod tym względem nigdy się nic pewnego nie dowiemy; — jest to bicz Boży. Nie jestem człowiekiem uczonym i dla tego mogę tylko o tem mówić, co mi się zdaje. Przekonany więc jestem, że choroba ta powstaje z miazmatów, które przez usta wciągamy w siebie, i tam, w połączeniu z będącymi już w ciele zalążkami choroby, zaczynają te miazmaty działalność rozkładową. Najlepiej przekonywają o tem kończyny chorego, które stygną tak, że krew cisnie się do ostatniego miejsca, gdzie jest jeszcze ciepło, tj. do serca, dopóki i tam trucizna choleryczna nie zniszczy życia. Z Hamburga otrzymałem liczne listy, że tego niebezpiecznego gościa wypędzono za drzwi przy pomocy mej wodnej kuracyi. Temi drzwiami były pory, a pot był gospodarzem, który wyrzucił gałgana za drzwi“.

Tyle tylko powiedział ksiądz Kneipp o cholerze.

Rowerem z Warszawy do Lwowa. *Kuryer warszawski* donosi, że dnia 25 bm. o piątej rano jeden z artystów teatru Małego pan T., korzystając z urlopu, puścił się w podróż rowerem do Lwowa. O przybyciu cyklisty do Lwowa będziemy pewnie mogli wkrótce donieść.

Z Warszawy donoszą: Długo nie wiedziano nic o losie profesorów teologii, aresztowanych w Kielcach skutkiem niegodziwej denuncyacyi jednego z teologów, Gawrońskiego, który podpalił budynek seminaryum. Dziś możemy donieść, że dwaj profesorowie seminaryum, Bochnia i Seńko, powrócili do Kielc za kaucyą. Powrócił też czcigodny ks. Sławek.

Miasteczko Chęciny było w zeszłym miesiącu widownią wielce dramatycznej sceny. Wiadomo, że rewizya odbyła w Kielcach na początku wiosny pociągnęła za sobą szereg podobnych poszukiwań w różnych punktach kraju. Przyszła wreszcie kolej i na pobliskie, o dwie mile od miasta gubernialnego odległe, ubogie Chęciny. Ponieważ młody wikaryusz ks. O. niedawno seminaryum kieleckie ukończył i zostawał w stosunkach koleżeńskich z tymi, których do odpowiedzialności pociągnięto, więc trzeba było i u niego rewizyę zrobić. Żandarmi zjechali do Chęcin w porze wieczornej, gdy ks. O. wyszedł na spacer, otoczyli mieszkanie i pod nieobecność gospodarza dokonali rewizyi. Owocem ich trudu było podobno znalezienie kilku książek nie-cenzurowanych. Gdy wikaryat otoczali żandarmi, miasteczko zawrzało. Zebrała się gromadka włościan okolicznych z kosami i siekierami i poczęła krzyczeć: „Księdza nie oddamy, chyba że nas tu wszystkich pozabijacie!“ Żandarmi próbowali perswazyi, przekładając, że [illegible] stanęła murem. Żandarmi, chcąc uniknąć rozlewu krwi, odjechali z niczem. Księdza pozostawiono w spokoju.

Budowa kościołów na Podolu raźno idzie naprzód. W ostatnich dwóch latach wybudowano tam 9 kościołów, a mianowicie: w pow. husiatyńskim w Wasylkowcach, Horodnicy, Teklówce, Niżborku, Postołówce — w powiecie trembowelskim w Ostrowczyku i Kobyłowłokach — w skałackim w Krasnem i w czortkowskim w Zalesin.

Oszust. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: Właściciel folwarku w Storożyńcu, Natan Schlossberg, ubezpieczył w jednem z Tow. asekuracyjnych swój ogarowe, między którem jednak wybuchła zaraza. Zwierzęta poczęły ginąć. Wtedy Schlossberg podpalił stajnię i doniósł Towarzystwu, że zabezpieczone woły zginęły w ogniu. Przeprowadzone dochodzenie wykryło podpalanie i oszusta, którego też aresztowano.

Wenecya w płomieniach. W sobotę wybuchł groźny pożar na jednem z przedmieść weneckich. W krótkim też czasie rozszerzył się gwałtownie i spalił do szczętu jeden kościół i 50 domów mieszkalnych.

Szalona burza przeszła w tych dniach nad całym górnym Szląskiem. Z Opola donoszą, że grady, które ciężko wyspała ta burza nanieśla, wyrządziły olbrzymie straty w ziemiopłodach. Najbardziej ucierpiał powiat kozielski.

Strzał w kościele. W kościele starożytnym w szwajcarskiem miasteczku Einsiedeln, pewien intrygator strzelił z rewolweru do księdza, odprawiającego nabożeństwo. Strzał chybił celu. Następnie zaś zbrodniarz strzelił do siebie i zabił się na miejscu.

Z Porchowej w pow. buczackim piszą nam dnia 26 bm. Dnia odbyło się w naszej wiosce poświęcenie kościółka, wybudowanego kosztem p. Artura Zaremby Cieleckiego, znanego patryoty, katolika i mieszkańca. Ceremonii poświęcenia dopełnił Przew. Ks. Jachimowski, dziekan buczacki przy współudziale licznym duchowieństwa rz. i gr. kat. Przepiękną naukę wygłosił ks. Zeller, który wykazując znaczenie kościółka w wiosce, udowodnił, że powstawanie ich jest najlepszą obroną wiary św. i najlepszym środkiem wśród żywiołów innych. Zachęcał następnie obecnych do zakładania sklepików chrześcijańskich i do zapisania Kółek rolniczych. Nieopisany entuzyazm ogarnął prostaczków i uczonych, gdy szanowny wykazał, że ten tylko jest dobrym Polakiem i katolikiem, kto [illegible] wszystkich narodowych interesów — zdradą zaś jest nieść swoją krwawicę w ręce nam wrogie — w ręce niechrześcijańskie.

Po uroczystości tej, pełnej powagi i wzbudzającej najrzewniejsze uczucia, udali się zaproszeni goście na obiad, a pierwszy toast wniósł czcigodny kapłan na cześć Najprz. ks. arcybiskupa Morawskiego, który pozwolił na budowę kościółka.

[illegible] tego obywatela-patryoty i na [illegible]

Wybuchy lamp naftowych. Rząd pruski polecił specyalnej komisyi ułożenie statystyki wybuchów lamp naftowych i wypadków stąd powstałych. Z dat zebranych przez ową komisyę widać, że na Berlin wypadło wybuchów 22, na Hamburg 88, na Wrocław 43, na Królewiec 27, w ogóle zaś w całych Prusiech zdarzało się w przeciągu jednego roku około 606 wypadków z lampami naftowemi, zapewne jednak liczba ich znacznie była większa, tylko nie o wszystkich komisya się dowiedzieć mogła.

W Londynie zdarza się przeciętnie na tydzień dziesięć pożarów i jeden wypadek śmierci z powodu wybuchu lamp naftowych. Palniki płaskie są niebezpieczniejsze niż okrągłe. Przy zdmuchiwaniu lampy z góry niebezpieczeństwo jest mniejsze niż gdy się ją zdmuchnie z dołu, wtedy bowiem zapalne gazy wypędza się ku górze i łatwo sprowadza ich wybuch. Zbiorniki szklane wytrzymują stosunkowo bardzo małe ciśnienie gazów, bo zaledwo 2 do 3 atmosfer, znacznie więc łatwiej pękają niż metalowe, które znów mają tę niedogodność, że trudno się przekonać, ile nafty jest jeszcze w lampie.

Najczęstszą przyczyną wybuchów lamp jest zwyczaj nalewania nafty, skoro się lampa wypali, nie zgasiwszy wprzód knota.

Złodziej „fin de siecle“. W Londynie młody człowiek nazwiskiem Gosselin od dłuższego już czasu uprawiał nowy sport złodziejski, mianowicie: kradzież rowerów. Kradzieży tych dokonywał w następujący sposób: W dziennikach wyszukiwał anonse, w których ofiarowywano na sprzedaż rowery. Udawał się więc natychmiast do sprzedającego, kazał pokazać sobie rower i oglądał go starannie. Następnie prosił o pozwolenie spróbowania, czy rower dobrze idzie. Naturalnie, że zawsze mu na to zezwalano. Gosselin jest bardzo dobrym jeźdźcem, więc gdy tylko znalazł się na kozle, spiął swego żelaznego rumaka „ostrogami“ i w jednej chwili znikał na zawsze z przed oczu zdziwionego właściciela roweru. Zanim ten ochłonął ze zdziwienia Gosselin już był daleko W ten sposób zdołał Gosselin ukraść przeszło 30 rowerów. W końcu policyi udało się wpaść na jego trop i aresztowano go.

Zmarli. Marya z Nahowskich Karpińska, żona emerytowanego rotmistrza, przeżywszy lat 39, umarła w Krakowie. — Leopold Bachl, starszy młynarz w młynie parowym Thoma we Lwowie, umarł w 50 roku życia. — Feliks Kubicki, komisarz powiatowy, umarł w powiecie brzeskim, przeżywszy lat 58.

Stan powietrza. Termometr + 10 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 13 stopni Reaum. Barometr 764. Podnosi się. Kilka razy padał deszcz i znów się wypogadzało.

Humor dzieci. Pewien inspektor szkolny w Anglii ogłasza w jednym z miesięczników przykłady wesołej naiwności, zebrane między dziećmi i dorastającą młodzieżą Dziewczynka, zapytana kto ją stworzył, odpowiedziała, pokazując długość nowonarodzonego niemowlęcia: „Pan Bóg stworzył mię ot taką—a resztę sama urosłam...“ Na zapytanie, jakim cytatem z Pisma św. można dowieść, że dwużeństwo nie jest rzeczą godziwą, odpowiedział chłopczyk: „Nikt nie może służyć dwom panom.“ — „Daj czas przyszły od słowa piję.“ Odpowiedź „Będę pijany““. — „Stopniuj przymiotnik chory“. Odp. „Chory, gorzej mu, umarł...“ W Ameryce patryotyzm podsuwa uczniom szowinistyczne odpowiedzi. Na zapytanie kto był pierwszym człowiekiem, odparł malec bez wahania: „Washington!“—„Nie, mój chłopcze— poprawił nauczyciel — Adam był pierwszym człowiekiem“. „No, tak — zakonkludował uczeń obojętnie—jeżeli pan profesor pytał o zagranicznych!..“

Teatr. Dziś we wtorek (29) w teatrze letnim: po raz pierwszy: „Miss Helyett“, operetka w trzech aktach M. Boucheron'a, muzyka E. Audran'a, przekład Kiczmana. — Jutro we środę w teatrze letnim: „Przed ślubem“, komedya w 4 aktach K. Zalewskiego. Dwunasty gościnny występ p. Bolesława Ładnowskiego, art. teatrów warszawskich.

Literatura i Sztuka.

* **O metodzie** wykładów na uniwersytetach niewieścich; przez Karola Lichtańskiego. Warszawa, drukiem Pajewskiego 1893.

Autor wychodzi z hipotezy wcale nie nowej, że umysł kobiecy nie jest ani wyższym ani niższym od męskiego, ale innym, że wskutek tego dla kobiety potrzebnym jest inny system wykształcenia niż dla mężczyzny. Nie nową więc jest ogólna zasada, tak samo nienową jest cała masa ogólników często nawet sprzecznych z sobą i wprost nieprawdziwych, jakimi zapełnił autor całą broszurkę. O metodzie wykładów dla kobiet, jak zapowiada tytuł nie ma tu prawie wcale mowy, a ostateczny wniosek do jakiego autor dochodzi jest taki: „Zmieni się odnośne stanowisko obu płci w tem znaczeniu, że wyższość przyznaną zostanie nie mężczyźnie lub kobiecie lecz... parom. Za najlepszych profesorów, urzędników, gospodarzy, badaczów, lekarzy ciała i duszy uznanymi będą, nie mężczyzna lub kobieta, lecz pary. Samotnego profesora lub profesorkę, filozofa lub filozofkę, adwokata lub adwokatkę, wzywać będą do ucznia, chorego, sceptyka lub przestępcy tylko wyjątkowo. O podobne usługi proszone będą tylko pary. Na polu prasy nastąpi też samo. Elaborat lub pismo nie kontrasygnowane przez mężczyznę lub kobietę uwzględnianem będzie tylko wyjątkowo; urzędy obejmą przeważnie tylko pary“. Przyznać musimy że ten wniosek jest zupełnie oryginalny.

* **O p. J. Sliwińskim,** znanym i we Lwowie, pisze z Londynu 22 bm. p. Naganowski:

„Powtórzę tylko jednozgodny głos prasy stołecznej, zwłaszcza *Timesa* i organu muzykalnego *Ery*, jeśli powiem, że nasz Józef Śliwiński jest nietylko największą, ale poniekąd i jedyną *attraction* koncertów. Dotychczas grał tylko dwa razy i byłem świadkiem takich dlań owacyi ze strony publiczności i takiego entuzyazmu, jakie tylko trzem innym zwykły tu przypadać w udziale: braciom Reszke i Paderewskiemu. Zwłaszcza wczoraj, kiedy grał z całą orkiestrą koncert Chopina (E-minor, układu Tausiga) i kiedy potem dał trzy numery solowe: Henselta „Kołysankę“, tegoż „*Oiseau si j'etais*“ i walc Rubinsteina — wywoływaniom końca nie było, publiczność ścisnęła się dokoła artysty gęstym makiem i o mało go nie wyniosła z estrady na własnych barkach. Śliwiński — uciekł po prostu.“

* **Na scenie lwowskiej** odegrają niebawem Koziebrodzkiego „Nauczycielkę“, Bałuckiego „Flirt“ i Sarneckiego „Urocze oczy“. „Nauczycielka“ i „Flirt“ nie są już nowościami na innych scenach polskich.

* **Misyi katolickich** wyszedł numer wrześniowy i zawiera: Kartka z dziejów misyjnych Kalifornii (męczeństwo O. Jayme'a); Maina, dziewczę Kabylów; Szang-Haj chrześcijański i pogański; z Kartaginy do Sahary i mnóstwo wiadomości bieżących. Numer ten zdobią liczne ryciny, wykonane nader artystycznie.

Rozmaitości.

— **„Nadinspektor“ ubezpieczeń** (monolog).

(*Ubrany według ostatniego żurnalu mody. Na nosie złote binokle; czarna długa broda, wyraz twarzy gapiowato-chytry. Na głowie jasnopopielaty cylinder, w ręku mała teczka. Mówi szybko tonem przekonywującym. Wszedłszy na estradę, przygląda się widzom z pewnem politowaniem — po chwili:*) Jakie państwo wszystko blade, aż żal patrzeć!... Co tu gadać? W *fin de siécle*, w nasz wiek nerwowy można zdrowie wnet postradać... Oprócz tego — chociaż idziesz po trotuar nawet gładki — można sobie złamicz żebro, ojej, różne są wypadki! Dziś nie ludzkie, ale zborża nawet jest niepewne życie, może fajer bicz, powodże, albo insze gradobicie... Dzisiaj taki świat, co nie wieszże wipadek czeka zdradnie, idziesz sobie, a tu zdachu na pisk czi dachówke spadnie! Taki świat ciś — co poradzić — jedne tylko na to racye: uezpieczać sze jak można w nasze biuro „sekuracye...

(*Zwracając się do publiczności*). Pan dobrodziej ma dwie córki? Wiem — j, znam je — szlicne dziecki! Jedna ma gotycki anfas“, druga całkiem profil grecki... Szlicne pann!... I podobno wikształcone, obie warto wydać za mąż, obie będą dobre żone... Ale wie co pan dobrozie, że ja mówię tak bez błagi, co nie wyda ich pan za mąż, jeśli nie da pan posagi... (*Z uśmiechem*). Po co pan im ma dacz posag? Nie potrzeba dawacz wiana — pan i jeden grosz nie włoży, *ja* im posag dam za pana! Pan sze szmieje?... Tu szmich nema, jak ja gadam: dam — to daję. W nasze biuro „sekuracye“, to są takie obyczaje: Pan podpisze ni policę i nie może nic pan stracić, jeźli tylko sw pan składkę regularnie będzie płacić. Jak córeczków pańskich obie będą całkiem pełnoletnie, to zostaną u nas posag, nu, i wyjdą za mąż świetnie! (*Z rozkoszą*). Ny, a git geszeft gemachen? A zoj — to dla pana przecie jest interes tak rarytny, jak inszemu nie ma w świecie.. Sy git?... Posag pańskich córków już ja biorę więc w arendę — pan ma rozum delykatny, ja wiem — ja tam jutro będę.

(*Zwracając się w drugą stronę*). Pan dobrodziej to jest ze wsi, to ja widzę z twarz rozumną — ja sze spitam czy pan dżedzyc ubezpieczył swoje gumno? Nie!... Ajaj... jak to nie dobrze! Mogą się zapalać snopki — taki cham papieros rzuci, (to gałgany te parobki!) I jest faer... (*Z chytrym uśmiechem*). Wreszcie... czasem... w jakieś... długów sze zasnuło.. I... sam ktoś też potrzebuje, coby małe ogień w buło... (*Szybko— energicznie*). Ja do pana to nie gadam, a broń Boże!... Nikt nie przeczy, co pan taki obiwatel, Że nie lubi takie rzeczy... Ja tu tylko konstatuje, co i tak sze nieraz dzieje — zawdy winne są parobki, bo te chamy to złodżeje! Radzę panu ubezpieczyć nieruchomość i ruchomość — ja tam jutro będę w hotel; sy, a zoj sy git? jegomość...

(*Po chwili*). Nasz interes — bardzo ciężki, są klijenty bardzo tępi — nim nu korzyść wytłumaczysz, to ci język sze wistrzępi. Raz to miałem ten wypadek, co gadałem do klijenta pięcz godziny — co by nawet sze ruszyła żemia szwięta!... Tłumaczyłem mu odsetki na dożycie i przeżycie, na posagi, na wipadki, na pożary, gradobicie... A on tylko stał i słuchał, jakby to sze nic nie rzekło, ja spoczyłem sze z gadania, co jak z rynny ze mnie czekło... A on szedżał se i słuchał, aż nareszcie gdy skończyłem, to on wyrzekł: — „Czas mi przeszedł w towarzystwie pańskiem miłem, nauczyłem sze od pana dużo, co mi nie pojętem — bo to widży pan kochany jam bo także jest... ajentem...“ (*Ze złością*). Podskoczyłem na sześć łokci, wyczągnąłem pięści obie, i ze złości — wziąłem tekę i... wiszedłem zaraz sobie! (*Z bólem*). Ojej!.. taki to interes, taki geszeft to szkaradny, a to przecie żadna blaga, przecie nie jest szwindel żadny! Że tam czasem nadużycie jakieś małe gdzieś wikryją, nie dżywota!... Dziś świat taki, że oszustów także żyją... Ny, jak klijent taki głupi wizyskują mu po brzegi — bo to strasznie podłe ludzie wszystkie moje te kolegi... un jak może to oszuka, to wybirki z różne nacye, więc sze trzeba ubezpieczać w moje „biuro sekuracye“... Ja nie zrobię żaden szwindel, nie tumanię żadne głowy.. (*Z przestrachem patrzy w głąb*). Z przeproszeniem.. kłaniam państwu... (*Cicho pokazując ręką w koniec sali*). Zdaje mi sze.. co policaj... (*Wybiega szybko*).

Sport.

Galicyjski klub jazdy panów.

Wyścigi w Krakowie.

Dzień pierwszy. Niedziela 8 października. I Nagroda austryackiego Jockey Clubu, 1000 koron, z których 650 zwycięzcy, 250 drugiemu, 100 trzeciemu koniowi, meta 2000 mtr. Dla koni 3-letnich i starszych z wykluczeniem francuskich, które w latach 1892 i 1893 nie wygrały żadnego biegu wartości 500 złr. lub wyżej. Mianować do 1 września II. Nagroda dam, bieg z płotami, nagroda honorowa ofiarowana przez panie galicyjskie i 1000 koron, z których 650 zwycięzcy, 250 drugiemu, 100 trzeciemu koniowi. Dla koni 3-letnich i starszych, z wykluczeniem francuskich, które w latach 1892 i 1893 nie wygrały biegu płaskiego, z płotami, lub przeszkodami wartości 800 złr. lub wyżej. Meta 2400 m. Mianować do 2 września. III. Nagroda trybun. Steeple chase. Nagroda honorowa, ofiarowana przez br. Wersebe i 1000 koron ofiarowanych przez austryacki Jockey Club, z których 700 zwycięzcy, 200 drugiemu, 100 trzeciemu koniowi. Dla koni 4-letnich i starszych, z wykluczeniem francuskich, które w latach 1892 i 1893 nie wygrały żadnego biegu z płotami lub z przeszkodami wartości 900 złr. lub wyżej. Meta 4000 m. Mianować do 15 go września. IV. Nagroda trembowelska. Steeple chase. Nagroda honorowa ofiarowana przez trembowelski Hunting-Club i 1000 koron, z których 700 zwycięzcy, 200 drugiemu, 100 trzeciemu koniowi. Dla koni 4-letnich i starszych, urodzonych w Galicyi, Królestwie Polskiem i Rosyi. Meta 3200 m. Mianować do 15 września. V. Nagroda Towarzystwa międzynar. wyścigów konnych w Krakowie 1400 koron, z których 1000 pierwszemu, 300 drugiemu, 100 trzeciemu koniowi. Meta 4000 m. Dla koni 4-letnich i starszych, z wykluczeniem francuskich, które w latach 1892 i 1893 nie wygrały żadnego biegu steeple chase wartości 1000 złr. lub wyżej Mianować do 2 września.

Dzień drugi, wtorek 10 października. I. Bieg sprzedażny. Nagroda 1000 koron, z których 700 pierwszemu, 200 drugiemu, 100 trzeciemu koniowi. Dla koni 3-letnich i starszych, z wykluczeniem francuzkich, które w latach 1892 i 1893 nie wygrały żadnego biegu płaskiego albo z płotami wartości 1000 złr. lub wyżej. Meta 1600 m. Mianować do 15 września. II. Steeple chase koni wierzchowych. Nagroda 1400 koron, z których 1000 pierwszemu, 300 drugiemu, 100 trzeciemu koniowi. Dla koni półkrwi, które w latach 1892 i 1893 nie wygrały żadnego biegu płaskiego, z płotami lub z przeszkodami wartości 1000 złr. lub więcej. Meta 1200 m. Mianować do 2 września. III. Nagroda Zamku łańcuckiego. Steeple chase. Nagroda honorowa ofiarowana przez hr. Romanową Potocką i 2500 koron, ofiarowane przez Tow. międzynarodowe wyścigów w Krakowie, z których 2000 zwycięzcy, 300 drugiemu, 200 trzeciemu koniowi. Meta 4800 m. Dla koni, które w latach 1892 i 1893 nie wygrały żadnego biegu wartości 1000 złr. lub wyżej. Mianować do 2 września. IV. Bieg zachęty. Bieg z płotami. Nagroda honorowa przez dawny resurs krakowski i 1000 koron ofiarowanych przez Towarzystwo międzynarodowe wyścigów konnych w Krakowie, z których 650 pierwszemu, 250 drugiemu, 100 trzeciemu koniowi. Dla 3-letnich urodzonych w Galicyi, Królestwie Polskiem i Rosyi koni, które nie wygrały żadnego biegu o wartości 1000 złr. lub wyżej. V. Nagroda totalizatora. Steeple chase. Nagroda honorowa ofiarowana przez przyjaciela sportu i 1200 koron, z których 800 pierwszemu, 300 drugiemu, 100 trzeciemu koniowi. Dla koni, które w latach 1892 i 1893 nie wygrały żadnego biegu z płotami lub przeszkodami wartości 800 złr. lub wyżej. Meta 4000 złr. Mianować do 2 września.

Część ekonomiczna.

§. **Z Kołomyi** donoszą: Na ostatniem posiedzeniu komitetu Towarzystwa uprawy tytoniu uchwalono: 1) odnieść się do Wydziału krajowego o pozwolenie użycia 300 złr. ze subwencyi krajowej na cel urządzenia wystawy tytoniu na wystawie krajowej w r. 1894. 2) Odnieść się do generalnej Dyrekcyi monopolu tytoniowego o pozwolenie obesłania wystawy produktem krajowym. 3) Udać się do namiestnictwa o wydanie poleceń do starostwa w sprawie popierania działalności instruktora. 4) Prosić generalną Dyrekcyę we Wiedniu i ministerstwo rolnictwa o zaprowadzenie po gminach odrębnie prowadzonych plantacyi rozsadników z włożeniem obowiązku na plantatorów włościańskich pobierania rozsady z rzeczonych plantacyi. Powodem do tego jest nieracyonalna i późna uprawa rozsadników przez małych plantatorów, co wpływa w wysokim stopniu ujemnie na jakość i ilość produktu. 5) Manuskrypt podręcznika uprawy tytoniu przedłożony przez Zygmunta Jaklińskiego nauczyciela tej gałęzi rolnictwa w szkołach rolniczych w Jagielnicy i Horodence, oceniono nader korzystnie i uchwalono polecić tenże komitetowi towarzystwa gospodarczego jako odpowiedni dla szkół i do praktycznego użytku dla gospodarzy.

§ **Nosacizna u koni.** Według wykazu panujących w kraju chorób zaraźliwych zwierzęcych, zestawionego na podstawie sprawozdań przedłożonych przez starostwo od 17 do 26 b. m. nosacizna u koni panowała w Hańczarowie pow. horodeński, Chłapówce pow. husiatyński, Dubowny pow. kałuski, Kobylanach pow. krośnieński, Horbaczach powiat lwowski, Klikuszowej pow. nowotarski, Ostrowie powiat przemyski, Kłubowcach pow. tłumacki, Słobódce strusowskiej pow. trembowelski, Zbarażu i Woli wysockiej powiat żółkiewski.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 29 sierpnia. Pszenica 8·50—9·—, żyto 6·25—6·50, jęczmień 5·50—6·75, owies 6·25—7·00, rzepak nowy 13·00—13·50, groch 7·25—10·00, wyka 0·00—0·00, nasienie lniane —·— do —·—, bób 0.00—00·0, bobik 5·75—6·25, hreczka 0·00—0·00, koniczyna czerwona 60·00—70·—, biała 65·00—85, szwedzka —·00—·—, kminek 24·— 26·00, anyż 33·00—34·—, kukurudza stara 0·00—0·00, nowa 0·00—0·—, chmiel za 56 k. 125—150, spirytus gotowy 16·00.

Usposobienie słabsze.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 28 sierpnia. Pszenica na jesień 7·59, owies na jesień 7·—, kukurudza nowa 5·47. Usposobienie bardzo słabe.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 29 sierpnia (pryw). Dzienniki tutejsze domagają się stanowczo, aby wydalono raz na zawsze wszystkich robotników włoskich z Francyi, przez co zapobiegnie się podobnym scenom jakie odgrywały się niedawno w Aigues-Mortes.

Coburg 29 sierpnia. Pogrzeb księcia Ernesta odbył się wczoraj. Cesarz Wilhelm był na pogrzebie.

Neapol 29 sierpnia. Część dorożkarzy wróciła do pracy. Z tego powodu przyszło w kilku miejscach do krwawych awantur. Bastujący dorożkarze napadli bowiem tych woźniców, którzy wrócili do pracy i kilku z nich pokaleczyli. Skutkiem tego dodano każdemu dorożkarzowi jadącemu policyanta dla opieki.

Berlin 29 sierpnia. W szpitalu tutejszym znajduje się dwoje chorych, u których skonstatowano cholerę, i jeden podejrzany o cholerę. Jeden chory, którego umieszczono w szpitalu w ubiegłym tygodniu, umarł wczoraj.

San Sebastian 29 sierpnia. Wczoraj wieczorem miały tu miejsce poważne zaburzenia. Na placu, na którym mieszka prezes gabinetu Sagasta, grała kapela wojskowa i tłum ludzi przysłuchiwał się muzyce. Naraz poczęto wołać z tłumu: „Precz z Sagastą“ i żądano odegrania hymnu baskijskiego. Muzyka nie chciała uczynić zadość temu żądaniu, skutkiem czego powstało wielkie zaburzenie. Gubernatora cywilnego, udającego się właśnie do Sagasty, obrzucono kamieniami. Wojsko dało ognia. Od kul padło kilkoro, a 30 odniosło rany. Ranionych jest także wielu żołnierzy i ajentów policyjnych. Królowa rejentka robi przygotowania do wyjazdu i powrotu do stolicy. Pałac jej tudzież mieszkanie Sagasty obstawiono wojskiem. Jeden okręt wojenny otrzymał rozkaz udania się do portu tutejszego.

Pest 29 sierpnia. *Pesti Naplo* donosi, że wczoraj umarł tu jeden człowiek na cholerę azyatycką. Oficyalnie jednak zaprzeczają temu doniesieniu.

W komitacie Baczbodrog zachorowało ubiegłej doby na cholerę 10 osób, a umarło 5, w Szabolczu zachorowało 12, umarło 10, w Ugoczy zachorowały 2, umarła 1, w Beregu zachorowało 8 umarło 5, w Czongradzie umarła jedna osoba, w Beksegu zachorowała 1 i umarła 1, w Kiskuekveloc umarła 1, w Zemplinie zachorowało 9, umarło 5, w Biharze zachorowało 1, w mieście Klausenburgu zachorowało 6, umarło 4, w komitacie kunszolnockim zachorowało 15, umarło 11.

Bukareszt 29 sierpnia. W ciągu ubiegłej doby zdarzyło się nowych wypadków cholery: w Braile 11, w Sulinie 3, w Gałaczu 3, w Fetesti 14, w Calarachi 1. Umarło w ciągu tych 24 godzin 22 osób, ośm wyleczono, a 104 znajduje się w leczeniu.

Kilonia 29 sierpnia. Wczoraj przybył tu z Helgolandu pod flagą angielską jacht spacerowy „Insect“. Na pokładzie jego znajdowali się dwaj Francuzi i robili zdjęcia fotograficzne nadbrzeżnych warowni niemieckich. Uwięziono obu pod zarzutem szpiegostwa Przypuszczają, że są to oficerowie francuscy.

Waszyngton 29 sierpnia. Kongres przyjął 239 głosami przeciw 110 wniosek Wilsona, domagający się zniesienia srebrnego billu Shermana. Obecnie więc projekt ten przyjdzie pod obrady senatu.

Hamburg 29 sierpnia. Deputowanego socyalistycznego Metzgera zasądzono na pięć miesięcy więzienia za obrazę tutejszego senatu i mieszczaństwa.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 sierpnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Książę A. Czartoryski z Poznania. J. Gnoiński z Cieszanowa. M. Pierożyńska z Kijowa. C. Jankowski z Żółkwi. N. Obertimpfler z Wiednia. Dr. E. Grodziński z Krakowa. F. Tummeley z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. A. ks. Chimay z Paryża. Hr. Kalinowska z Czeremuszna. N. br. Stahel z Odessy. H. Kieszkowski z Krakowa. A. bar. Ehnberg ze Schweden. Z. Epler z Wiednia. M. i R. Lewandowski z Rekliniec. F. Pauls z Ropienka. W. Exinger z Wiednia. K. Tałpasz z Przemyśla. K. Zawadzki z Warszawy.

HOTEL ZORZA. A. Zapolski z Krakowa. R. Markowski z Zatoru. K. Binder z Czerniowiec. J. Neugebauer z Czerniowiec. M. Dziekoński z Husiatyna. J. Broders z Paryża. D. Pogłodowski z Sudkowic. M. Mayer z Przemyśla. W. Pozniak z Przemyśla. J. Kestrik z Przemyśla. J. Fronius z Czerniowiec. J. Paschka z Wiednia. Brinzei z Trzęsówki. L. Diemitz z Wiednia. N. Szpeck ze Sędziszowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29 sierpnia godz. 2. min. —

Akcye kred.	330·50	Galicyj. obligi propinacyjne	97·—
Alpiny	53·—	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	406·50	Akcye tyton.	188·—
Anglobanki	148·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.50
Uniony	248·—	Elbethale	230·75
Ludwiki	219·—	Länderbanki	239·40
Nordbany	287·—	Renta zł. węg.	115·90
Lombardy	101·75	Bankvereiny	119·50
Losy tureckie	47·80	Węg. renta p.	93·95
Staatsbahny	296·35	Ruble	130 —
Czerniowieckie	255·50		

Usposobienie lepsze.

Z izby handlowej. Lwów 29 sierpnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego / bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217 50	220 50
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	254 50	257 50
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —

2. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego 4½% w. a.	100 50	101 20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97 30	98 —
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 —	98 70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98 30	99 —
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98 30	99 —
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	100 —	100 70

3. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 70	97 40
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102 50	— —
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102 25	— —
Pożyczka krajowa 6%	105 —	— —
„ „ 4½%	100 —	100 70
„ „ 4%	96 60	— —
„ „ 4% koronna	96 60	97 30

4. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	28 50	25 —
Losy miasta Stanisławowa	40 —	— —

5. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·92	6·02
Napoleondor	9·92	10·02
Półimperyał rosyjski	10.15	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·29—	1·31—
„ „ papierowy	1·29—	1·31—
100 marek niemieckich	61·59	62·15—

99,

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Żadne cuda natury ani sztuki nie zdołały poruszyć żywszem tętnem serca mego. Apatycznie przechadzałam się wśród ruin Termów Karakalli i po drodze Appijskiej, zużytej kołami zwycięskich wozów. Nic mnie już nie wzruszało prócz wspomnienia tego, z którym po raz pierwszy zwiedzałam te miejsca. Całą młodość i szczęście moje zostawiłam już za sobą, a teraz, jak cień własnej mojej dawnej istoty, snułam się wśród tych pamiętnych dla mnie miejsc, gdzie przeżyłam rozkoszną sielankę mojej przeszłości, dziś już pogrzebionej na zawsze. Każda strzaskana kolumna, każdy łuk nadwerężony zębem czasu przypominał mi żywo jakąś wydartą kartę ze smutnej księgi mego żywota. Tu na tym granitowym łomie siedziałam, podczas kiedy on zrywał dokoła fijołki dla mnie. Z tej fontany czerpaliśmy oboje wodę, by ugasić pragnienie wśród południowego skwaru. Tu, w cieniu tego drzewa, czytaliśmy czwartą pieśń Childe Herolda. A dziś minęło wszystko... wszystko, co życie opromieniało tak niewysłowionym urokiem. Ten, którego dzieckiem czciłam jak bożyszcze, o którym marzyłam jako podrastające dziewczę, którego ubóstwiałam jako żona, zdradził mnie, zawiódł okrutnie, goryczą zatruł życie i zniweczył przyszłość moją. A jednak żyłam... musiałam żyć i wlec za sobą dalej ten ciężar lat i zgryzoty, która żelaznemi kleszczami wpijała mi się w serce. Ale to życie, czemże ono dziś było dla mnie? Grobem marzeń moich i nadziei, pustką wieczystą... jak ten step Kampanii wypalonej słonecznym żarem. Jedna chwila zniweczyła wszystko... jeden dom zdruzgotał cały niebotyczny gmach szczęścia mojego. I ja przetrwałam to... żyłam... i byłam spokojną na pozór, tak spokojną, że chwilami pytałam sama siebie, czy to nie jest spokój śmierci... czy to serce nie jest już martwem w odrętwiałej piersi mojej i czy to krew żywotna jeszcze pulsuje w moich żyłach?

ROZDZIAŁ XXI.

Zastukano do drzwi.

— Czy mogę wejść? — zapytał dobrze mi znany głos i duża siwa głowa profesora ukazała się we drzwiach.

— Czyż potrzebuję ci powtarzać, kochany profesorze, że jesteś zawsze upragnionym gościem? — odparłam pytaniem na jego zapytanie. — Wejdź, proszę; wypijemy razem śniadanie. Robię właśnie kawę na maszynce, a Goody poszła po świeże bułeczki.

— Śniadanie!... Ależ ja dwie godziny temu piłem śniadanie, jeszcze przy świecy.

— Jesteś spartaninem, mój profesorze.

— Jesteś sybarytką, moja uczennico! Któż to kiedy słyszał w Zollenstrasse, żeby dopiero o ósmej spożywano pierwsze śniadanie! Coby na to powiedziała pani Brenner?

— Mój drogi przyjacielu — odparłam, wzdychając i uśmiechając się zarazem. — To już tak dawno temu, sto lat przynajmniej, kiedy byłam jeszcze młodą. A dziś...

— Głupstwo! — odburknął profesor. — Dziś jesteś tak samo dzieckiem jak dawniej, i dlatego, jak dziecku, przyszedłem zaproponować rekreacyę. Chcesz pani jechać do Tivoli? To pani dobrze zrobi. Wkrótce opuszczę Rzym. Za jaki tydzień już mnie tu nie będzie. Trzeba korzystać z czasu. Czy mogę iść zamówić powóz za pół godziny?

— Za dwadzieścia minut będę gotowa, jeżeli potrzeba — odarłam, nie chcąc mu sprawić przykrości odmową.

— Nie, nie. Mamy czas. Wypij pani kawę w spokoju i amiętaj, że choć twoja przyjaciółka Goody est bardzo zacną i miłą osobą, to najlepiej zrbiłaby, pilnując domu i gospodarstwa.

To mówiąc, wyszedł.

Przez całą drogę profesor był niezwykle milczący i rozmowa nam jakoś nie szła. Rada też byłam, kiedy się zatrzymaliśmy przed bramą willi Hadryana i wysiadłszy z powozu, udaliśmy się pieszo przez zarośla i cyprysowe szpalery w głąb parku, wysłanego kobiercem fijołków. Powierze przesiąkłe było zapachem kwiatów; stokróki i żółte krokusy rosły wszędzie w obfitości wśród ruin teatru, na którym za dawnych czaów przedstawiano męki Edypa i Prometeusza, i ptaszki świegotały wesoło na kamiennym ołtazu, na którym składano niegdyś ofiary bogom Olimpu.

W pośród dziwnych plantacyi natrafiliśmy na gruzy starożytnej świątyni pogańskiej i na długie, sklepione krużganki, w których dawniej mieściły się *termy*, a wśród których dziś swobodnie pasło się stado kóz. Na wspaniałym frontonie wspaniałego snadź niegdyś gmachu delikatne rzeźby przedstawiały Lupidyna w orszaku skrzydlatych nimf, otoczonych instrumentami muzycznemi i postaciami spoczywającemi na greckich łożach. Na pagórku, utworzonym z gruzów porosłych bujną zielonością, usiedliśmy w cieniu, chcąc się przypatrzyć widokowi.

Głęboki wąwóz romantycznej doliny, zagrodzony po obu stronach pomarańczowemi gajami, przerzynaiemi krzakami jałowcu, otwierał się przed nani. Gdzieniegdzie samotna, wybujała wysoka sosna, olbrzymi parasol swój wznosiła nad sąsiadami, a pełzające bluszcze płaszcz zieleni zarzucały na kamienną nagość architrawów i walących się sklepień. W oddali, na dwóch przeciwległych sobie wulkanicznych wzgórzach, białe miasteczka osiadłe na szczycie, połyskiwały w słońcu, a po za niemi smutny, falisty, pustynny, jak oko zasięgnie, roztaczał się step Kampanii.

Profesor zabrał się energicznie do zdejmowania szkicu.

— A pani dlaczego nie rysujesz także? — zapytał.

— Bo wolę próżnować i wyobrażać sobie w myśli, jak to miejsce wyglądało tysiąc ośmset lat temu.

— Nie możesz sobie pani tego wyobrazić żadną miarą — stanowczo oświadczył profesor.

Otóż wyjątkowo zdarzyło się, że zacny mój mistrz był w błędzie. Nieraz mieszkając w Rzymie, jeździliśmy z Hugonem do tego miejsca, które stanowiło cel najmilszych naszych wycieczek. Znałam na pamięć najmniejszy jego zakątek, każdą ścieżkę i wszystkie historyczne i przypuszczalne dane dotyczące miejscowości. W myśli nieraz odbudowywaliśmy te coraz głębiej zapadające się w ziemię gmachy, zapełniając gwarem dawno przebrzmiałego życia zmarłych pokoleń te pałace, świątynie i amfiteatra. Hugon z największem zamiłowaniem oddawał się archeologii, która podniecała żywą jego wyobraźnię i wyprowadziła na jaw niewyczerpane zasoby jego wiedzy. Nigdy go nie widziałam tak rozmownym i chętnym w udzielaniu mi swoich spostrzeżeń, jak kiedy ręka w rękę błądziliśmy wśród tych odwiecznych ruin, które przetrwały tyle przewrotów społecznych.

O tem jednakże towarzysz mój nic nie wiedział, to też zaczął żartować ze mnie.

— Cóż pani tak milczysz? — zagadnął po chwili. — Duchem przebywasz pewnie wśród Rzymian? Może w jednej z poprzednich swoich reinkarnacyi znalaś się pani z cesarzem Hadryanem?

— Kto wie? Może byłam służebnicą Julii Sabiny?

— Cóż to była za jedna ta Julia Sabina?

— Jego żona, mój profesorze.

— Hm! Radbym, moja pani, w takim razie, żebyś mi powiedziała, co tu było kiedyś w tem miejscu, z którego teraz zdejmuję szkic?

— A czy przyznasz mi, profesorze, że jestem prawdziwie natchnioną od bogów Sybillą, jeżeli spełnię twoje żądanie?

— Rozumie się.

— Otóż na tem miejscu, na którem się obecnie znajdujemy, prawdopodobnie wznosiła się niegdyś Akademia. Ta dolina, tu przed nami, zwała się „Vale Tempe“ i miała naśladować wąwóz Tessalii. Tam, wśród tych krzewów i zarośli płynie wązki strumień, który cesarz kazał przeprowadzić sztucznem łożyskiem przez dolinę, ażeby naśladować Peneus.

— Wyczytałaś pani to wszystko w Przewodniku! — przerwał profesor. — Fałszywa Sybillo! za karę zaczerpnij wody w tę oto szklankę z twego Peneusa. Muszę rozprowadzić farby.

Kiedy mu przyniosłam wodę, poprosił, abym mówiła dalej.

— Na co się to zda — rzekłam — kiedy pan podajesz w wątpliwość moje natchnienia. Żadna Sybilla nie znosiła niedowiarstwa.

— Powiedz pani coś, coby warto było usłyszeć, a gotów jestem uwierzyć ci ile chcesz.

— Przyrzekasz?

— Przyrzekam.

— Umilknij więc, proszę, na chwilę, a wezwę pomocy bogów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.